Rok 1869. Kraków, Sobota 13 Marca. Nr. 11.

Dziennik **Kraj** wychodzi codzień wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt. Numer pojedynczy w Krakowie i Lwowie kosztuje 10 centów.

Przedpłata wynosi:

	rocznie	kwartalnie	miesięcznie
W Krakowie	20 złr.	— 5 złr.	— 2 złr.
W Austrji i Węgrzech	24 „	— 6 „	— 2 „ 25 cent
W Prusach i Niemczech	16 tal 20 sgr.	4 tal. 5 sgr.	1 tal. 15 sgr.
We Francji i Anglji	108 frank	27 fr.	— 10 franków.
W Belgji, Włoszech i Szwajcarji	80 frank.	20 fr.	— 7 franków.

Przedpłatę przyjmuje Administracja dziennika **Kraj**, wszystkie Urzędy pocztowe austrjackie i zagraniczne, oraz niżéj wymienione ajencje.

KRAJ

Redakcja i Administracja w Krakowie, ulica Kanonna l. 115. Ekspedycja miejscowa w drukarni Budweisera, ulica Grodzka. Listy niefrankowane nie przyjmują się. Reklamacje niepieczętowane wolne są od opłaty. Rękopisma nadsyłane Redakcji nie zwracają się i niszczone będą.

Cena ogłoszeń *(inseratów)*

za wiersz drobnego druku lub jego miejsce:

Pierwsze umieszczenie .... 8 centów,
Każde następne umieszczenie .... 5 „
Stempel od każdorazowego umieszczenia .... 30 „

Ogłoszenia przyjmuje Administracja dziennika **Kraj**, oraz niżéj wymienione ajencje.

Ajencje przyjmujące przedpłatę. W Krakowie: Księgarnia Józefa Czecha. — Księgarnia Wydawnictwa dzieł tanich i pożytecznych. — Narodowa drukarnia i księgarnia F. Ks. Pobudkiewicza.—We Lwowie: Księgarnia Karola Wilda. — Księgarnia Gubrynowicza i Szmidta. — W Tarnowie: Księgarnia Gazdy. — W Przemyślu: Księgarnia braci Jeleniów.— W Bochni: W. Pisz. — W Gorlicach: W. Muchowicz sekretarz Magistratu. — W Tarnopolu: Księgarnia F. Csillika. — W Poznaniu: Handel Kurnatowskiego na całe W. Ks. Poznańskie i Prusy zachodnie.

Ajencje przyjmujące ogłoszenia: W Krakowie: Księgarnia Józefa Czecha. — We Lwowie: Księgarnia Karola Wilda. — Księgarnia Gubrynowicza i Szmidta — W Tarnowie: Księgarnia Gazdy. — W Poznaniu: Administracja Dziennika Poznańskiego. — W Wiedniu: Haasenstein et Vogler Wollzeile Nr. 9. — Oppelik. Wollzeile Nr. 22. — W Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Zürichu i St. Gallen u Hasensteina i Voglera.

Jeszcze z powodu zgromadzenia ludowego lwowskiego.

Jak każda myśl nowa w ogóle, tak każdy nowy krok na drodze politycznego życia, spotyka u nas przeciwników, których naprzód wskazaćby można. Zgromadzenie ludowe lwowskie nie mogło się też obejść bez zarzutów, szczęściem, że robionych *post festum*, mogłyby one bowiem niejednego do współudziału zniechęcić.

Zwykłym punktem wyjścia takich zarzutów przy każdym śmielszym objawie działalności politycznej jest n a s z a n i e d o j r z a ł o ś ć p o l i t y c z n a. Wyznajemy, że nigdy żaden autor w przedmowie do powieści albo do komedji, nigdy żaden kandydat powołowany do pełnienia urzędu z wyborów, nigdy w ogóle nikt z tych co skromności fałszywej używają za reklamę, nie nagadał się tyle o swej nieudolności, co my, ile razy o działalność polityczną chodziło. Skromność chwalebna, tem bardziej, że nieudana, zdaje się bowiem, że to mówimy głęboko przekonani, nietylko że tak jest, ale że inaczej być nie może.

Nie chcemy twierdzić, żeby było przeciwnie. Pod wieloma względami nie dorośliśmy politycznie, czego dowodzi choćby to, że się częstokroć nie dziwimy, gdy nas postronni albo swoi traktują jak dzieci. Ale pierwszym obowiązkiem tych co swą niedojrzałość polityczną uznają, jest starać się dojrzeć, a pierwszym warunkiem dojrzenia chęć korzystania z praw, które nam służą, nim sobie zdobędziemy lepsze.

Dopóki każdą świeżą zdobycz postępu, a nawet wiele już dawniejszych jego zdobyczy, zakrywać będziemy starannie przed oczyma mas, i „chować światło pod korzec,“ z przekonania o ich niedojrzałości politycznej, dopóki i ogół naszego narodu traktować będziemy jak matka mówiąca jedynaczkowi, że do wszystkich prac poważniejszych jest zadelikatny i zamłody, dopóty o rozpoczęciu dojrzewania politycznego mówić nawet nie będzie można.

Tą razą zarzuty robione zgromadzeniu ludowemu lwowskiemu wyszły z innego stanowiska. Dowiedzieliśmy się, że tym sposobem chcianoby po za zakresem reprezentacji Galicji ustanowić inną reprezentację i dojść niemal do głosowania powszechnego.

Zarzut ten nas zadziwił. Mamyż przy téj sposobności powtarzać jako wyjaśnienie elementarne zasady nauki politycznej, mamyż dawać historję teorji i praktyki *meetingów*, wykład ich znaczenia w rządzie reprezentacyjnym, albo przykłady ich działalności w państwach, w których konstytucyjne życie bardziej niż u nas jest rozwinięte?... Zdaje nam się, że w ten sposób ubliżylibyśmy samym przeciwnikom zgromadzeń ludowych, chociaż byłoby to zasłużonym odwetem za zarzut tak nieszanujący tych, przeciw którym jest wymierzony.

Zaprawdę ani ci co urządzali zgromadzenia ludowe lwowskie, ani ci co do urządzania dalszych tego rodzaju zgromadzeń zachęcają, nie mieli myśli zaprzeczać sejmowi, że jest legalną reprezentacją Galicji i myśli tej mieć nie mogli. Choćby się nawet na zebraniu odezwały jakie tego rodzaju głosy pojedyncze, zarzutu z tego zgromadzeniu robić nie można, zgromadzenia bowiem takie nie z *obrad* ani *mów* powiedzianych, ale z *uchwał* sądzić należy. Myśl zwołania „meetingu“ we Lwowie miała cel inny, cel rozbudzenia do politycznego życia mas, zainteresowania sprawami krajowemi tych, pomiędzy któremi wielu bierze, albo w przyszłości wziąć może pośredni udział w ich kierowaniu, jako uprawnieni do wyboru.

Zgromadzenia ludowe kształcą wyborców, z których wielu aż dotąd bezmyślnie oddaje swe głosy ludziom, których przekonania bliżej nie znają. Nikt zaprzeczać nie będzie, że rola wyborców w państwie konstytucyjném jest ważną, nikt nie powie, że ciało reprezentacyjne prawdziwie reprezentuje kraj, jeżeli ci co je wybrali bez świadomości oddawali głosy. Ukształcenie tedy polityczne wyborców powinno być pierwszem zadaniem tych, co szczerze dbają o rozwój i postęp narodu, o prawdziwą powagę sejmu, o to, aby Galicja, jeżeli przyjdzie do posiadania samorządu, rządziła się sama przez się, przez ludzi będących rzeczywistemi jej wybrańcami, a nie przez tych, którzyby korzystając z nieświadomości masy wyborców, potrafili się im zręcznie narzucić i ich głosami zawładnąć.

Zgromadzenie ludowe lwowskie, jako prawie pierwsze w swoim rodzaju, nie mogło być bez zarzutu — sami w numerze onegdajszym mówiliśmy, że nie należałoby na takich zgromadzeniach dopuszczać dłuższych i drobnostkowych dyskusji, — w każdym jednak razie faktem jest, że wypadło ono pod względem porządku i spokoju lepiej niż się spodziewać było można, zwłaszcza przy chęci wywołania zawichrzeń, ze strony ludzi, o których mówi dzisiejsza nasza korespondencja lwowska.

Błahym jest zarzut, że po za celem jawnym — żądania odroczenia reformy podatkowej, — ukrywał się cel inny, chęć wyrażenia nagany delegacji i sejmowi, a raczej zarzut ten całą swoją potęgą spada na delegację. Gdyby bowiem zachowanie się delegacji w sprawach krajowych było bez zarzutu, — gdyby n. p. w sprawie budżetu austrjackiego nie zachowywała milczenia dlatego tylko, że spodziewana autonomja może poprawić materjalne położenie Galicji i uczynić ją silniejszą do dźwigania podatkowego brzemienia, t j. gdyby nie eskontowała naprzód na korzyść rządu centralnego koncessji, których jeszcze nie ma w ręku, — zapewne niktby po za *takim* jawnym celem nie mógł ukryć zamiaru wyrażenia dla niej *wotum* nagany.

Powiadają jeszcze, że „jeśli przeciw sejmowi stanęło parę tysięcy osób u Domsa, to reszta mieszkańców Lwowa mogłaby tak dobrze nie uznać uchwalonych rezolucji, jak rezolucjoniści nie uznają uchwał reprezentacji przez kraj wybranej.“

Prawda ta należy do tak elementarnych, że wypadałoby ją powtarzać jedynie wtenczas gdyby jej ktoś przeczył. Tutaj nie zachodzi ten wypadek. Jeżeli większość mieszkańców Lwowa lub całej Galicji jest przeciwna uchwale zgromadzenia ludowego lwowskiego, niech się z tem nie tai, niech to wypowie. Głos opinji składa się z tych co mówią, a nie z tych co milczą. Zgromadzenie ludowe lwowskie, dopóki nie doczeka się zaprzeczenia od innych podobnych zgromadzeń, ma prawo sądzić, że albo dokładnie, albo w przybliżeniu wypowiedziało myśl kraju, w działalności bowiem politycznej, więcej niż gdziekolwiek indziej ma zastosowania przysłowie: *Qui tacet consentire videtur.*

Wiadomości polityczne i korespondencje.

(M) **Warszawa** *7 marca.* (Kor. „Kraju.“). Na czele cenzury w Króletswie Polskiem stoją niezależnie od siebie Pawliszczew, tytularny jenerał i Szrajer, były telegrafista, wydawca noworocznika wileńskiego, autor doręcznika dla telegrafistów. Syn to niegdyś lekarza wojsk polskich, był w r. 1862 niezmiernym patrjotą, przyjacielem od serca Syrokomli. Usunięty z telegrafów za pewne nadużycie, poszukał innéj karjery i po śmierci Herza, za protekcją swego kuzynka, mającego wielkie względy u namiestnika Berga, dostał się na miejsce prezesa cenzury warszawskiéj. Lecz rząd w mądrości swéj osądził, że za mało jednéj cenzury; że inną strawę można podawać w książkach a inną w pismach perjodycznych -- więc dla tych ostatnich ustanowił cenzurę Pawliszczewa.

Szrajer otrzymawszy miejsce prezesa i wkradłszy się w łaski kuratora Wittego, zdołał wypruć z siebie wszystkie żyłki polskie, wyprzeć się przeszłości, zhańbić poczciwe imię ojca: autor dzieł polskich nie mówi dziś innym językiem jak moskiewskim lub niemieckim, gnębi autorów, księgarzy, posuwa się do denuncjacji, a w gorliwości swéj częstokroć najwyższym dygnitarzom moskiewskim wstrzymuje wydanie książek zakazanych.

Pawliszczew ostry, gwałtowny, zgryźliwy, dusza *Dziennika Warszawskiego*, którego redakcję prowadzi, postarał się o korespondentów hańbiących na wszystkie temata imię narodu polskiego, depczących uczucia narodowe; słowem zamienia dziennik w plugawy paszkwil, którym był aż do niedawnych chwil, a dopiero zmiana jakaś niepojęta w Petersburgu sprawiła, że dziennikowi oszczerstw zakazano.

Dziś rozpościera on nieograniczoną władzę nad redaktorami pism perjodycznych, nakazuje im pisać artykuły oznaczonéj treści jak np. o homeopacie Kuczyńskim, o instytucie muzycznym, o lichych obrazach swojéj córki. Każe sobie wydawcom czasopism wydawać obiady dziękczynne — wreszcie jest gwałtownym człowiekiem, wrogiem zaciętym naszym, ale nie odznacza go podła służbistość, lizanie się, podstęp jaka cechuje na każdym kroku Szrajera.

Obaj cenzorowie żyją w największéj nieprzyjaźni. Pawliszczew gardzi Szrajerem i dokłada wszelkich starań, aby go wysadzić z posady, — Szrajer nienawidzi Pawliszczewa, denuncjuje go gdzie może. Na téj wojnie cierpią najwięcéj publiczność, autorowie i wydawcy. I tak, każda odbitka z gazety, skoro osobno puszczoną być ma, przechodzi pod cenzurę Szrajera jako cenzora książek. Drukowała się np. powieść w *Gazecie Polskiej* Maryi z Brzezinów Sadowskiej (Zbigniewa) pod tytułem *Oksana*. Odbitki jéj Szrajer wstrzymał dlatego, że autorka w niewinnéj wcale co do treści powiastce, wspomina słowa: „nasze niwy, nasze pola,“ gdy rzecz dzieje się nie w naszym kraju, bo na Podolu. Odbitki leżą w szafie redaktora, a autorka ponosi stratę kilkuset rubli.

Bibljoteka Warszawska wydrukowała znamienitą powieść Zacharjasiewicza p. t.: *Wiktorja Regina*, która już doszła wiedzy Anglików, bo ją w Londynie na angielskie tłumaczą, lecz dzieło przebywszy morze, nie doszło, jako książka, ani do brzegów Wisły. Cała bowiem odbitka zatrzymaną została przez Szrajera, który upatrzył w powieści téj tyle ducha rewolucyjnego, że zdumiewał się nad niepatrjotyzmem Pawliszczewa, iż ten w czasopiśmie podobne zbrodnicze pismo przepuścił. Pomazał, poprzekreślał całą powieść i dozwolił tak namazaną przedrukować. Redakcja atoli Bibljoteki Warszawskiéj wolała stracić cały nakład powieści, aniżeli czynić krzywdę autorowi przedrukowaniem konceptów Szrajera.

Znałem ja tego wyrodka, kiedy jeszcze przyjeżdżał przed laty do Warszawy, aby z jednym z tutejszych księgarzy spisał po polsku kontrakt o druk poezji swego przyjaciela, jak twierdził, Kondratowicza, od którego miał upoważnienie. Co to był za patrjota, co za polak, co za redaktor i przyjaciel autorów. Zmieniły się czasy, a Serajer oblókł się w skórę moskale.

Jednego dnia zostaje on prezesem cenzury. Pierwszy rozkaz jego, że nie wolno w obrębie cenzury mówić po polsku. Ze stronami, co największa łaska, po niemiecku. Tym językiem z nim rozmawiać mam przyjemność. Drugi rozkaz, że nie wolno wchodzić do izb cenzury bez zameldowania się i w paletocie. Dawniéj krążyli sobie robotnicy, tragarze, księgarze swobodnie w paletotach, on zaraz ucywilizował publiczność. Profesora szkoły głównéj W. nauczył, że nie godzi się wchodzić w paletocie, a co większa zbrodnia! z zimowym szalikiem na szyi.

Przykład moskiewszczyzny po biurach zaraz skutkował. Jednego dnia Jezierski Feliks, dyrektor gimnazjum, autor dzieł: „Nauczyciel ze stanowiska naukowego, 1847,“ „Wiedza mowy polskiéj, 1843,“ „O pojęciach ludzkich, 1846,“ tłumacz „Fulhama“ i „Longfellowa,“ gorliwy ongi współpracownik Biblioteki Warszawskiéj, utracił jednego dnia świadomość języka polskiego i od tego dnia ani jeden wyraz polski, nawet w domu, w prywatném kółku profesorów, z ust jego nie wybiega. Z matkami, przyprowadzającemi 10-letnich studencików do zapisów do 1éj klasy, rozmawia za pośrednictwem tłumacza; sprasza na wieczerzę grono nauczycieli i moskiewskim językiem dowodzi im wyższości tego języka nad barbarzyńskim polskim.

Pamiętam, jak raz dawał przykład na wyrazie *syj*, używanym w skróceniu zamiast: *suszczyj* i przekonywał ich, że melodyjność i trafność tego wyrazu nie ma nic podobnego w całéj rodzinie europejskich języków, a tém mniéj w polskim, który prozaicznie wyrazem *będący* obchodzi się.

Skoro więc taki Feliks Jezierski może zapomnieć języka ojczystego tak dalece, iż w czasie egzaminu polskiego z katechizmu, przerywa katechecie i zapytanie daje po moskiewsku, nie dziwić, że obcy przybłędy wątpliwéj rodowości, ubiegają się o patrjotyzm urzędowy w widokach krzyża i godności.

Mając takich dwóch siepaczy nad sobą, cenzorowie nie wiedzą co jak wykreślać. Przypominam sobie, że w d. 27 czerwca r. z. Funkenstein z ogłoszenia spisu założycieli stowarzyszenia kolei żelaznéj, wykreślił w *Kurjerze Warszawskim* nazwisko Kirchmajera; dla czego? oto, że ten jest właścicielem *Czasu*.

Raz tylko Pawliszczew uniósł się wspaniałym liberalizmem względem *Kurjera świątecznego*. Gdy ten bowiem umieszczał przegląd humorystyczny pism perjodycznych, zażądał aby nie pominął i urzędowego *Dziennika Warszawskiego*. *Kurjer* więc stosując się wydrukował: „Gadać nie sztuka, nie mając munsztuka.“ Ale cóż! numer nie przeszedł, bo uznano koncept za zbyt ostry. Na tém kończę moją pierwszą z Krakowskiego Przedmieścia wycieczkę, a dla lepszego zaostrzenia uwagi mojego ex-przyjaciela Szrajera, podpisuję się zbliżoném mojém nazwiskiem.

Stanisław .kucki.

(C.) **Lwów,** *10 marca.* (**Koresp. „Kraju“**) Sprawa teatru niemieckiego i namiestnictwo. — Zgromadzenie ludowe. — Wichrzyciele. — Pomnik J. N. Kamińskiego.

Wiadomo już wam zapewne, że sprawa teatru niemieckiego po półrocznej kwarantanie, przebytej w biurach namiestnictwa została w tych dniach, czyli właściwie zostanie w tych dniach niezawodnie odesłaną do ministerstwa. Co do opinji, z jaką namiestnictwo przesłać miało tę sprawę ministerstwu, utrzymują ludzie zwykle dosyć dobrze poinformowani o tem, co się w biórze p. Stathaltereileitera dzieje, że namiestnictwo ma być za zniesieniem przywileju, a to dla tego, że na gruncie ustaw zasadniczych, przywileje w ogóle ostać się nie mogą. Zarazem wszakże oświadczyć miało namiestnictwo, że utrzymanie sceny niemieckiej we Lwowie jest rzeczą nietylko pożądaną, ale nawet koniecznie potrzebną. (?!)

Nie wiemy, o ile pogłoska ta jest prawdziwą, wyznać jednak musimy, iż gdyby się ona potwierdziła, mielibyśmy w tém nowy dowód, że biurokratyzm wcale niezarzucił jeszcze u nas misji swej giermanizatorskiej, pomimo iż z tą misją już tylekroć kompletne zrobił fiasko. Zdanie namiestnictwa aby fundację Skarbkowską zwolnić z przywileju a jednak teatr nadal utrzymywać, objaśnia dosadnie proste polskie przysłowie „nie kijem go ale go pałką“ — bo cóż zyska miasto, cóż kraj nasz na tem, jeżeli cały ciężar utrzymywania teatru niemieckiego zwali na miasto? Czyż przezto ciężar ten stanie się lżejszym? Bynajmniej. Dlatego też musielibyśmy jak najsolenniej protestować przeciw rozstrzygnięciu sprawy teatralnej w myśl namiestnictwa.

Słyszę także iż namiestnictwo zaproponować miało, aby wrazie utrzymania sceny niemieckiej we Lwowie, oddano ją wraz ze sceną polską jednemu dyrektorowi. Tym sposobem zdaniem namiestnictwa, zaoszczędzonoby wiele z tych ogromnych kosztów, które obecnie utrzymanie sceny niemieckiej pochłania.

Oczywiście udzielam wam tych wiadomości tylko jako pogłoskę, nie biorąc za nie żadnej odpowiedzialności. Rzecz to zresztą naturalna, jeżeli zważymy iż w biórze p. Stathaltereileitera także jakieś wkrało się zamieszanie, iż dokładne poinformowanie o najważniejszych sprawach, nawet u samego źródła staje się rzeczą prawie niemożliwą, jak tego mieliśmy niedawno najlepszy dowód w sprawie inspektoratów szkolnych.

W każdym jednak razie, czy namiestnictwo takie lub inne w sprawie teatralnej dało zdanie, spodziewamy się po naszej delegacji, że przynajmniej w tej sprawie pójdzie ręka w rękę z opinją publiczną i nieoglądając się wcale na zdanie namiestnictwa, jeżeli już nie z innego, to z humanitarnego stanowiska wystąpi z całą energją przed ministerstwem, za zniesieniem tego nieszczęsnego przywileju.

Zgromadzenie ludowe, które się tu w niedzielę przy udziale przeszło trzech tysięcy obywateli odbyło, z którego sprawozdanie zapewne już macie, okazało dostatecznie, że i u nas aczkolwiek zwolna zdoła się rozwijać życie publiczne. Ze wstydem wyznać muszę, że niespodziewałem się nigdy aby to pierwsze, w czasach tak zwanej ery kostytucyjnej, zgromadzenie tak świetnie wypaść mogło. Reprezentowane tam były wszystkie stany, począwszy od właściciela większych posiadłości — a skończywszy na gospodarzu wiejskim w siermiędze. Wprawdzie niezdołano utrzymać podczas posiedzenia przy rozprpwach takiego porządku i ładu jakiegoby życzyć należało, aleź pamiętać należy, że to nie był parlament ale zgromadzenie ludowe, które nigdzie nie zwykło grzeszyć wielkim taktem w obradach.

Zresztą i to nadmienić wypada — że znaleźli się ludzie złej woli, którzy wszelkiemi środkami starali się wywołać choćby maleńką burdę, i tym sposobem spowodować interwencję wojskową, która jak mi opowiadano w postaci jednej, czy dwu kompanji piechoty w pobliżu stała w pogotowiu. Z zadowoleniem powiedzieć trzeba, iż zabiegi korespondentów *Dziewnika warszawskiego* i tyraljerów *Słowa* kompletne zrobiły fiasko.

Z posiedzenia wracałem ulicą wiodącą koło teatru. Nie wiem czém się to dzieje, że ile razy tamtędy przechodzę zawsze w myśli mi staje ś. p. Jan Nepomucen Kamiński, ow twórca naszej sceny narodowej, któremu naród nasz wiele bardzo wiele winien. Przypominam sobie wtedy zwykle, że kiedyś przed laty w jakimś piśmie we Lwowie wychodzącem (podobno w dzienniku polskim) wzywano do składek na pomnik dla zasłużonego scenie narodowéj męża Jana N. K. przypominam sobie, że nawet utworzono jakiś komitet, który zająć się miał zbieraniem składek i że w ostatnich czasach dyrektor sceny polskiej we Lwowie dał przedstawienie, z którego dochód przeznaczył także na pomnik dla ś. p. Jana Nepomucena. . .

Wszystko to pamiętam doskonale, przypomnieć sobie tylko nie mogę co się ze złożonemi na ten cel pieniędzmi do dzisiaj stało — i czy komitet ogłosił już, kiedy i gdzie sprawozdanie ze swojej czynności. Radbym się o tem wszystkiem dowiedzieć, dla tego, że na grobie ś. p. Jana

---

PRAKSEDA.

POWIEŚĆ Z CZASÓW WOJNY TURECKIÉJ

przez

Edmunda Chojeckiego.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

(Ciąg dalszy.)

Kostaki, znakomity pieniężnik na Perze, nie potrzebował być uczciwym człowiekiem; przeciwnie, nie wybaczonoby mu podobnego dziwactwa.

Pobratymcy i spółzawodnicy cenili go jedynie w miarę łotrostwa. Mniejsza o środki, byle stanąć jak najprędzéj u celu. Praworność pierwszą cnotą; zysk wyłączną miarą powszechnego szacunku. Taki obyczaj na Perze.

Chryzes niezawodnie, Palamed zaś niewątpliwie przyjmowali udział w zbrodni bankiera. Musieli więc koniecznem następstwem osłaniać niezgłębioną tajemnicą byt Praksedy.

Małżeństwo Chryzesa oczywiście miało na celu wykwitowanie bankiera z rachunków puścizny po Giorgu. Przyszły zięć nieboszczyka gotował się zapewne za pomierną cenę podpisać wszelki cyrograf. Kostaki nie potrzebował się obawiać żadnego targu.

Chryzes za kilka tysięcy piastrów byłby duszę djabłu zaprzedał. Z tém łatwiejszém poświęceniem za tęż samą kwotę poślubiał młodą i piękną dziewczynę.

Cały wątek zbrodni rozwinął się przed umysłem Rudolfa.

— Zacny twój opiekun kocha się w tobie zapewne? — rzucił po chwili milczenia.

— Chryzes, — zawołała Prakseda — jeżeli zechce kiedy pokochać, musi przód duszę odmienić. Obecności swéj nie skąpi. Przychodzi tu, wyciąga się u mych stóp, wlepia we mnie wzrok obłąkany, zabiegły krwią. Aż strach na niego spojrzeć! Istny wąż!... pełza ku mnie zabójczym splotem. Niekiedy od zmysłów prawie odchodzi, to znów tonie w ponurém milczeniu.

— Czy w danym razie zdobyłby się nawet na uczciwą przysługę?

— Nie wiem. Ale nie wątpię, że gdyby odkrył, co o nim myślę, nazajutrz już byłoby po mnie!...

— A Palamed, czy godzien braciszka?

— Palamedowi uśmiech wiecznie przymiera na ustach. Ale jeżeli wzrok Chryzesa jest nożem, to Palamedowy uśmiech trucizną!...

— Moje to szczęście popaść w ręce podobnego drogmana! — wykrzyknął Rudolf — dla samego siebie, więcéj zaś jeszcze dla przyjaciół mych w kraju, lepiéj byłoby nie przestępować progu twojego stryja!...

Umilkł niezadowolony z wykrzyku i niebawem dorzucił z czułością:

Bezbożne skargi!... Czyliż nie tym ludziom zawdzięczam naszą znajomość!... Mimowolnie darzą mię słodką uciechą!

— Nie dowierzaj im — przerwała greczynka. — Bez miary troszczą się oni o ciebie. Mowa ciągle tylko o tobie. Niepodobna schwycić treści konszachtów, głos ich atoli, ruchy, spojrzenia wróżą złowrogie zamiary. Śledzą każdy twój krok, polują na każde słowo.

— Istotnie?

— Od nich dowiedziałam się o twém imieniu. Zwiesz się Rudolf. Nieprawdaż? Imię to często sobie powtarzam. Jesteś majorem, śliczny złoty ten haft na rękawach! I mundur ci do twarzy. Co porabiasz w Stambule?

— Zaciągnąłem się do tureckiéj służby, lube dziecię.

— I będziesz mieszkał na Perze?...

— Daleko, bardzo daleko za Perą!...

— Dlaczego?... zostań w Stambule!

— Niestety, nie mogę! Za lada dzień pospieszę na pole walki, tam gdzie się biją, gdzie wojna..

— Chcesz bić się! za kogo?

— Za Turków.

— Niepodobna!.. Czyś nie chrześcjanin?..

— I owszem. Wróg atoli sułtana, wrogiem również mojéj ojczyzny.

— Grecy twojemi wrogi?... Jakim sposobem?..

— Grecy nie walczą przeciw sułtanowi. Sama widzisz, że żyją spokojnie.

— Nie walczą, to prawda, ale nienawidzą Padyszacha wszystkiemi siły.

— Nie moja to rzecz. Z grekami nie mam nic spólnego. Z greckiego szczepu ciebie jedyną poznałem; reszta cale mi obojętną.

— Może masz słuszność. Turcy dotąd nie wyrządzili mi żadnéj krzywdy, podczas gdy moi spółwyznawcy...

— Po tém, co mi powiadasz, dopiero zaczynam ich nienawidzić.

Dziewczę głasnęło po nim przeciągłém spojrzeniem, Rudolf łagodnie je ku sobie przytulił.

— Chcesz iść na wojnę?.. zabijać drugich! samemu uganiać się za śmiercią? — rzekła, zatrzymując się na każdém słowie. — Boże, zlituj się nademną!... Nie pójdziesz!.. Nuż cię zabiją?...

— Przypadek śród boju łatwy do przewidzenia.

— Cicho!.. ani słowa więcéj!.. Nie pójdziesz powtarzam, zostaniesz tu przy mnie!..

— Darmo!.. Kto raz zaciągnął obowiązek, ten winien go dopełnić. Powinność święta!

— Ileż ci sułtan płaci za to krwawe rzemiosło?

Rudolf uśmiechnął się na prostotę perotskiéj dziewczyny.

— Nie żądam pieniędzy od sułtana. Byle mi pozwolił stanąć we własnych szeregach i walczyć za dobrą sprawę, będę mu wdzięcznym do końca życia. Zaszczyt dla mnie nie lada; większego nie pragnę.

— Zaszczyt!.. Nie rozumiem!...

— Żyć zacnie, zasługiwać na cześć, na zaszczyt, luba pieszczotko, jestto cenić własną godność, postępować zgodnie z przekonaniem, mianowicie zaś z prawdą nigdy się nie mijać.

— Chyba wtedy, gdy prawda może dokuczyć!...

— Ani wtedy, ani w żadnym razie! — rzekł Rudolf wesoło; — przedemną przynajmniéj Praksedo, zaklinam cię!... mów zawsze prawdę!...

— Przed tobą prawda nie może zawadzać. Czyliż cię nienawidzę? Czy boję się ciebie? — Czy dybiesz na moje nieszczęście? Nie opuszczaj tylko Stambułu! o więcej cię nie błagam!...

— Przyrzec nie mogę; fałsz zadałbym prawdzie.

— Nie chcesz nawet obiecać, że wkrótce i nagle się nie oddalisz? Jak długo tu pozostaniesz?

— Nie przewiduję. Sułtan mną rozporządza. Za pierwszym rozkazem wyruszę.

Dziewcze umilkło; głowę pochyliło ku piersiom.

Rudolf oparł dłoń na czole Praksedy; łagodnym ruchem podniósł jéj wdzięczne oblicze.

Bladawy promień lampy osrebrzał snycerskie rysy Praksedy. Przyćmiła wzrok; wstyd jéj było dwóch grubych łez, które djamentowo drżały jéj na powiekach. Uszczknął je pocałunek Rudolfa.

Zaczém, wszczęła się owa wedwójna rozmowa, niepodobna do oddania ani słowem, ani piórem. Więcéj tu westchnień, niżeli wyrazów; rozhowor między dwoma sercami; dwa wzroki nawzajem w siebie utopione; słodki czas upojenia jak powiew kwiatem, kołysze całą istotą. Błogie, przelotne chwile! Cała natura zdaje się oświecać je strojnym, promienistym wzrokiem. Gwiazdy skrzą na wyścigi; ciepły oddech powietrza pieści mózg i półznękany wpędza w dziedzinę lubych uduszeń; życie tętni silniéj niż kiedykolwiek, a jednak rzeczywistość znika z oczu w niedościgłe szlaki. Ani śladu ubiegłych pamiątek, ani marzeń na przyszłość! Wszystko zestrzela się w jedno uczucie teraźniejszości, błędne, nieokreślone, bijące do głowy jak woń kwietnika rozdyszanego narkotycznym balsamem; uczucie, w którego objęciu tak słodko byłoby ześliznąć się aż do grobu. Chyże uciechy! rozkosze nie dłuższe nad tchnienie, nieocenione

nie widać do dziś dnia nic takiego, coby miało jakiekolwiek podobieństwo do pomnika. Sądzę, że sprawa ta i dla was będzie ciekawą, — jeżeli się więc tylko cokolwiek bliższego o niej dowiem, to nie omieszkam wam donieść.

(*J*) **Lwów,** *11 marca.* **(Koresp. „Kraju“)** Nie dziwcie się, że ze Lwowa piszę o Sybirze, ależ bo wiadomości ztamtąd przychodzą tak skąpo, niedokładnie i powoli, iż sądzę, należy się niemi dzielić z czytelnikami, zwłaszcza skoro jak moje obecne z wiarogodnego pochodzą źródła.

Otóż dozwolona ostatnim manifestem carskim amnestja dla małoletnich, w wykonaniu na różne napotyka trudności. Bo najprzód owym małoletnim polecono przedłożyć metryki. Jest to czysta chęć prześladowania, gdyż rząd z przeprowadzanych indagacji i wydanych wyroków może się łatwo o wieku każdego dowiedzieć; przeciwnie żaden wygnaniec metryki z sobą na Sybir nie zabierał, więc nietylko potrzeba długiego czasu, aby ją dostał z kraju, ale częstokroć nawet nie wie, gdzie i do kogo udać się po nią.

Otóż gdy chodziło o skazanie (w wyroku powinny być wyrażone lata przestępcy) rząd miał dostateczne wiadomości o wieku skazańca, a kiedy chodzi o uwolnienie, to koniecznie metryki potrzeba.

Dotąd uwolnionego wygnańca odsyłano na koszt rządowy do kraju, skoro sam nie miał potrzebnych na to funduszów. Powrót kosztem rządowym nie należał podobno do rzeczy najprzyjemniejszych, ale była przynajmniéj możność powrotu. Dziś każą powracać o własnym koszcie. Kto ma pieniądze z domu, ten i pierwéj nie wracał kosztem rządu, ale dziś wobec takiego zubożenia tylu rodzin w królestwie i prowincjach zabranych, ani dziesiąty nie ma odpowiednich funduszów.

Nie ma więc innéj drogi dla tych uwolnionych, jak pozostawać nadal w Sybirze, dopóki drogą oszczędności nie zbierze się potrzebna kwota.

Nareszcie rząd moskiewski wrzekomo dla zachęty do pracy, a właściwie w myśli, że mu się uda interesami materjalnemi przykuć na zawsze wygnańców do Sybiru, dawał pożyczki w sumach od 50 do 100 r. s. na zaprowadzenie gospodarstwa wiejskiego lub warsztatu. W Sybirze znalezienie chlebodajnéj pracy jest nader utrudnione, więc zaciąganie takich pożyczek od rządu było nieuchronném.

Dziś Moskwa nie pozwala nikomu z tego rodzaju dłużników powracać, póki się z długu nie uiści. W tém samém nie byłoby jeszcze nic dziwnego, gdyby nie towarzyszące okoliczności, a mianowice nie *Prawiła o ustrojstwie byta politiczeskich ssylnych sosłannych w wostocznuju Sybir iz carstwa polskaho i zapadnich gubernij* ogłoszone dnia 18 stycznia 1866.

Ciekawy ten statut, nieznany dotąd Europie, a dokładnie normujący stosunki wygnańców sybirskich, mam właśnie pod ręką i z niego wypisuję § 10 należący do tytułu „o zatrudnieniach.“

Politycznym przestępcom zabrania się:

a) Trudnić się wychowaniem dzieci i dawaniem lekcji.

b) Zajmować się uczeniem dzieci sztuk pięknych i rzemiosł.

c) Mieć apteki, drukarnie, litografje i fotografje, jak również pracować w tych i tym podobnych zakładach.

Również niewolno im mieszkać w tych domach, gdzie się znajdują urzędy pocztowe i telegraficzne.

d) Mieć jakiekolwiek zajęcie w rządowych kancelarjach.

e) Najmować się jako robotnicy do kopalń złota.

f) Zajmować się handlem wódki lub być szynkarzami w karczmach.

g) Zajmować się lekarską praktyką, nawet doktorom, którym dyplomów nie odjęto.

h) Handel, jako samoistny przemysł politycznym przestępcom wzbrania się.

Uwaga. O wyjątki od zakazów przytoczonych pod *a*, *b*, *d*, *f* i *g*, w razie przyczyn godnych uwagi, wolno jest starać się u władz wyższych.

Dodajmy do tego utrudnienia innemi §§. objęte, a będziemy mieli obraz stosunków, wśród których żyją nasi wygnańcy. Wprawdzie obraz ten pojąć trudno jest europejczykowi, — tak wyrafinowana przebiegłość służy tu barbarzyńskiéj chuci pastwienia się nad bezbronnymi.

W obec tego stanu rzeczy żądać, by kto spłacił ową pożyczkę rządową, a nadto uzbierał sobie zapas na powrót do kraju, znaczy to samo, co odroczyć termin właściwego uwolnienia na długie jeszcze czasy.

Z galicjanów — dwóch właśnie, Saczkiewicza i Pierzchałę zatrzymano, mimo wyrobionego uwolnienia, aż do czasu, kiedy uiszczą się z zaciągniętéj pożyczki rządowéj.

Pozwólcie, że zasięgnąwszy wiadomości z bardzo kompetentnego źródła, sprostuję jeden szczegół, tyczący się sprawy wykładu ekonomji politycznéj po polsku przez docenta tutejszego uniwersytetu p. R., a podany przez waszego korespondenta (3).

Kiedy przyszło do rozprawy nad tą kwestją, czy p. R. ma wykładać po polsku, a p. referent wniósł, aby powstrzymać się w tym względzie od wyjawienia swego zdania, profesor Br. poparty przez p. M. i p. P. wniósł, aby wezwać rząd, iżby niemiecki uniwersytet przenieść ze Lwowa do Ołomuńca, i wniosek ten poszedł do ministerstwa jako *votum separatum* pp. Br. i M. (p. P. przychylił się do wniosku referenta).

Zapewne p. Br. w oburzeniu na nasz wstęt do kultury niemieckiéj, zapomniał, że pobiera pensję, że wykłada w opalanéj sali, że wiedzę swą wzbogaca za pomocą uniwersyteckiéj bibljoteki, i że fundusze na to potrzebne, pochodzą częścią z połączonych funduszów byłéj akademji zamojskiéj i części dóbr pojezuickich. Jeżeli więc p. Br. myślał o przeniesieniu swego apostolstwa germanizacyjnego w inne strony, to zgoda; ale co do przeniesienia uniwersytetu, założonego dla kraju i funduszami kraju, to już nietylko pojęcie własności, ale nawet znany panu Br. kodeks austrjacki, nie pozwalają dopatrzyć się logiki w twierdzeniu szanownego profesora.

Wiedeń *11 marca.* — W dalszym ciągu posiedzeń rady państwa, jak nam już doniosły telegramy, zatwierdzono ostatecznie i zupełnie budżet na rok 1869. W kilku dniach, w niewielu — wprawdzie dosyć długich — posiedzeniach wyekspedjowano *à grande vitesse* najżywotniejszą sprawę państwową, prawie bez rozpraw i bez żadnéj opozycji.

Smutnym jest obowiązkiem dziennikarskim streszczać obrady, które właściwie obradami nie były; zapisywać do kroniki bieżących wypadków fakta, które naprzód napewno przewidzieć było można.

W porównaniu do rozpraw nad budżetem w innych państwach konstytucyjnych, obrady budżetowe izby wiedeńskiéj były tylko rodzajem uwag nawiasowych, robionych jedynie dla ocalenia pozorów powagi ciała prawodawczego. Wiadomo było naprzód, iż nic zatwierdzoném nie będzie, na coby się ministerjum naprzód nie zgodziło, i że decyzje izby w niczém budżetu na rok 1869 nie zmienią, lecz pozostaną tylko wskazówkami na rok przyszły.

Budżety ministerstwa skarbu, handlu i rolnictwa wywołały w porównaniu z innymi cokolwiek dłuższe rozprawy. Głównie dotykano w nich pozycji loterji liczbowéj, poczt, telegrafów, centralnego zarządu ministerjum handlu, zakładów leśnych i stadnin. Izba w niezwykłéj hojności poświęciła na to przeszło cztery godziny, blisko po trzy kwadranse na każdy z wyliczonych przedmiotów, gdyby one tylko wyłącznie jéj uwagę zajmowały. Jest to ogromnie wiele w stosunku do pośpiechu, z jakim rozporządzano w ogóle krwawym potem opodatkowanych.

Loterja liczbowa wywołała dosyć żywe rozprawy. Nikt nie podnosi głosu w jéj obronie, każdy życzyłby szczerze jéj zniesienia, ale w dzisiejszém położeniu finansowém państwa, pobożne to życzenie spełnić się nie może. Potrzeba czekać, aż równowaga finansowa państwa przywróconą zostanie. Gdyby loterję zniesiono obecnie, rząd musiałby nowemi miljonami podatków pokryć powstały ztąd deficyt. P. Roser żądał zmniejszenia liczby ciągnień. Izba pomimo, że ma bardzo mało sympatji dla wniosków p. Rosera, któremu zarzucają nieparlamentarność wyrażeń i chęć wystawiania się naprzód przy każdéj zdarzonéj sposobności, oraz posiłkowanie się reklamami dziennikarskiemi dla uwydatnienia swojéj osoby, wniosek ten przyjęła jako wskazówkę na przyszłość.

Przy rozprawie nad budżetem poczt i telegrafów, poseł Grocholski zwrócił uwagę na różne niewłaściwości téj służby. W Galicji np. używani są do niéj urzędnicy nieznający języka krajowego i niemogący porozumieć się z interesantami.

W wielu przypadkach telegraf jest tak powolnym, że prędzéj osobiście możnaby zanieść wiadomość, niż zapomocą iskry elektrycznéj.

Komisarz rządowy de Pretis odpowiedział na to, że zasadą jest wprawdzie, żeby urzędnicy telegraficzni, używani do służby zewnętrznéj, znali język krajowy, mogło się jednak zdarzyć w pojedynczych wypadkach, że téj zasadzie nie uczyniono zadosyć; w takim więc razie rząd, jak tylko to dojdzie do jego wiadomości, postara się zaradzić złemu. Co do opóźnień, tym zapewne zaradzi będąca właśnie na porządku dziennym zmiana organizacji służby telegraficznéj.

Przy rozprawach nad budżetem rolnictwa, p. minister stał na tak wysoko-cislitawskiém stanowisku, że o Galicji nawet nie wspomniał. To prawda, że i żaden z delegatów naszych najmniejszém odezwaniem się nie dał mu do tego powodu.

Peszt, *9 marca.* Polityczna moralność obu stronnictw walczących obecnie w Węgrzech wiele pozostawia do życzenia. Zaburzenia wyborcze nie ustają i dzienniki donoszą o bójkach w Szered i Szathmar, dokąd posłano dwa bataljony wojska dla utrzymania porządku.

Ministerjum węgierskie wydało rozporządzenie, podpisane przez wszystkich ministrów, wcelu zapobieżenia nadużyciom wyborczym. Stara się ono przy akcie wyborczym zapewnić każdemu obywatelowi bez różnicy partji, osobiste bezpieczeństwo i wolność objawiania zdania. Kongregacje komitatowe nie zwracają jednak uwagi na owo rozporządzenie, a tymczasem krwawe starcia daléj się odbywają.

Wybory już się rozpoczęły. Koloman Ghiczy został jednogłośnie obrany posłem w mieście Komorno.

Bezwzględni zwolennicy partji rządowéj obawiają się jak ognia opozycji, sądząc, że jeżeli ona przyjdzie do większości w sejmie, wtedy cała konstytucja węgierska przepadnie. Rzecz dziwna, jak można identemfikować konstytucję ze stronnictwy ministerjalném. Stronnictwo Tissa-Ghiczy nie będzie miało większości w sejmie, w każdym jednak razie opozycja wzrośnie o 40 do 50 głosów.

Wszystkie dzienniki węgierskie rozbierają mowę ministra oświaty i wyznań bar. Eötvös, jaką miał na zgromadzeniu przedwyborczém w Budzie d. 7 marca. Spodziewano się powszechnie, iż minister ten mówić będzie o reformach w swoim zarządzie, o sprawie szkolnéj i o stosunku państwa do kościoła. Tymczasem o tém wszystkiém ani wspomniał i zajmował się głównie kwestją prawno-państwową, wykazując niebezpieczeństwo grożące narodowi, jeżeli zejdzie z drogi wytkniętéj przez uchwały sejmowe z lat 1865—68. Eötvös dotychczas nie widzi wprawdzie dostatecznych rękojmi zapewniających trwałość konstytucji, lecz nie wierzy, aby zmiana kilku ustępów ustaw z 1848, jak tego żąda opozycja, mogła dać takowe rękojmie. Utrwalenie przyszłości Węgier upatruje w postępie cywilizacyjnym i w przeprowadzeniu zasad wolności i równości.

Dopóki stosunki społeczne, rozwój materjalny i umysłowy Węgier nie stanie na wysokości obecnéj konstytucji — mówi on — nie będziemy mogli powiedzieć, aby nasza wolność konstytucyjna była zapewnioną. Eötvös przyznaje w swéj mowie, iż ustawy, instytucje stworzone w r. 1867, prawodawstwo i administracja nie są wolne od błędów, ostro krytykuje program lewicy o traktowaniu spraw wspólnych i gorąco przemawia do narodu za obstawaniem przy kierunku wskazanym przez Deaka.

Dnia 7 marca odbyła się w Reusmarkt konferencja rumuńska pod przewodnictwem Eljasza Macellarin. Zgromadzenie złożone z 400 członków, powzięło następujące uchwały: 1) niewzruszona wierność dla domu panującego i uznawanie praw sankcjonowanych, o ile obowiązujące ustawy nie naruszają równouprawnienia narodowości; 2) nieprzyjmowanie udziału w wyborach do sejmu peszteńskiego.

Przeprowadzenie programu narodowego, którego głównym celem jest zupełne zrównanie narodowości rumuńskiéj w Siedmiogrodzie z narodowością węgierską, powierzono komitetowi złożonemu z 24 członków ze stałą siedzibą w Hermansztacie. — Izraelici węgierscy zbierają składki dla żydów mieszkających pod zaborem moskiewskim.

Peszt *9 marca.* O podróży Najjaśniejszych Państwa do Zagrzebia pisze *Pesti Naplo:*

„Podróż Najjaśniejszych Państwa po Chorwacji przedstawia tryumfalny pochód wzajemnego poszanowania praw i braterstwa między ludami korony węgierskiéj. Objazd ten jest żywym dowodem głębokiego zadowolenia Najjaś. Pana z narodu chorwackiego i z prawno-państwowéj ugody zawartéj w r. 1868 z Chorwatami. Patrjoci chorwaccy, którzy dopomogli do przeprowadzenia téj ugody zgodnie z głosem i wolą swego narodu, na ten objaw z dumą wskazywać mogą. Król węgierski osobiście przybywa, aby inaugurować uroczystość węgiersko-chorwackiego przymierza i zbratania się. W Chorwacji znajdują się ludzie, co ufając dynastji, zachowują się wyczekująco względem ugody. Okoliczność powyższa powinna tych patrjotów natchnąć przekonaniem, iż dzieło ugody nie jest zjawiskiem przelotném, powołaném do życia przez chwilową potrzebę, lecz przeciwnie, że monarcha uważa ugodę za własne swoje dzieło i nietylko formalnie lecz z głębi przekonania stale przy niéj pragnie obstawać. — Towarzyszenie prezydenta ministrów hr. Andrassy królowi węgierskiemu w podróży po Chorwacji, ma głębokie znaczenie. Jest to zjawisko nie mające w dziejach węgierskich równego sobie od dni Mohacs'a. Będzie to najlepszym wyrazem nowéj ery dla patrjotów chorwackich, a zarazem wybitnym dowodem, iż niebezpieczny rozstrój i rozszczepianie się polityki wiedeńskiéj z lat 1848 i 1849 na przeciwległe prądy, stał się w r. 1869 dla polityków anachronizmem nie wchodzącym w grę.

Carstwo moskiewskie.

Dzienniki moskiewskie trjumfują z nawrócenia się znanych rewolucjonistów moskiewskich Aleksandra Hercena i Ogarewa, którzy prosili cara o pozwolenie powrotu do kraju. Oto są mężowie wierni swoim przekonaniom! Rewolucjoniści *par excellence* stają się sługami despotyzmu. Panowie ci powiększą zastęp nihilistów i godnie reprezentować będą przewrotność moskiewską.

Prusy.

Do *Corresp. du Nord-Est* piszą z Berlina: „Bismark polecił jeszcze radzie związkowéj, ażeby powiększono zapomogę dla szpitala niemieckiego w Stambule. Widocznie kanclerz Związku północnego chce i w Turcji mieć punkt oparcia, ażeby w razie przyszłych wypadków odegrać tam większą rolę. — Słusznie powiadają, że p. Bismark wszędzie się stara *usadowić*. Raz posyła ministra do Meksyku, raz konsula do Tunisu, potém wnosi zdrowie prezydenta Stanów Zjednoczonych, następnie wysyła korwetę do Japonji.“

Rumunja.

+ **Znad Dunaju,** *4 mar.* **(Kor. „Kraju“).** P. Kogolniczano postawił na swojem, i kazał mnie wbrew wszelkim istniejącym ustawom i pomimo protestacji konsulatu francuzkiego, gwałtem zabrać z domu i odstawić za granicę.

W poniedziałek t. j. 1go b. m. o godzinie wpół do 9téj, przyszło do mnie jakieś indywiduum policyjne z wezwaniem, abym przyszedł do policji, gdzie dyrektor tejże p. Andreesko, ów wielki i sławny przyjaciel polaków ma ze mną coś do pomówienia. Odprawiłem wysłannika z kwitkiem; to też za pół godziny nadszedł komisarz policji z témże samém poleceniem przyprowadzenia mnie do biura p. dyrektora, a gdy i temu oświadczyłem stanowczo, że nie myślę ani się stawić do policji, ani wyjeżdżać z Bukaresztu z własnéj woli, zawitał do mieszkania mego sam p. prefekt policji pułkownik Zaganesko, w towarzystwie owego komisarza.

Było to już około godziny 11téj przed południem; kilku rodaków przyszło — by mnie odwiedzić, w ich więc przytomności wzywał mnie p. prefekt po trzykroć, bym dobrowolnie dał się zabrać przez niego, by być zaprowadzonym do policji i odstawionym za granicę, a gdy mu kategorycznie oświadczyłem, że tylko przemocą może mnie zabrać z mego mieszkania, wyszedł, by po krótkiéj chwili powrócić z policjantami i żandarmami. Tych ustawił w około domu i wprowadził do sieni, a gdy żona moja upakowała rzeczy moje podróżne, kazał takowe zabrać.

Ja tymczasem w piśmie wystosowaném do konsula francuzkiego, opowiedziałem cały przebieg zajścia, co też wszyscy przytomni temu, jako świadkowie podpisali.

Następnie zabrał mnie prefekt z sobą, i wyprowadził z mieszkania.

Na podwórzu i ulicy było mnóstwo ciekawych świadków tak niezwykłéj sceny.

Wsiedliśmy do powozu, a za chwilę byłem już pod zamknięciem i strażą. Nim wykonano rozkaz najęcia bryczki, mającéj mnie zawieść do Dziurdżewa, wygotowano papiery do prefekta w témże mieście, które eskortujący mnie podoficer z sobą miał zabrać.

Po 12téj sprowadzono mnie na podwórze, gdzie już zastałem brykę, a w niéj moje rzeczy. Umieszczony pomiędzy dwoma żandarmami, opuściłem Bukareszt o godzinie 1széj popołudniu.

Na rogatce pozwolono mi pożegnać się z żoną i kolegami, z którymi jednakże mogłem tylko po rumuńsku rozmawiać. W pół drogi, we wsi Kaligureni odpocząłem w domu zajezdnym. W sali jadalnéj zastałem dwóch panów jadących z Bukaresztu, z których jeden zagadnął mnie żydowską polszczyzną, wypytując o przyczynę mego aresztowania. Ci panowie wydali mi się mocno podejrzani.

Przybywszy do Dziurdżewa o godzinie 8éj wieczorem, zostałem umieszczony w przedpokoju biur policyjnych, pomiędzy służbą, wśród brudu i niechlujstwa. Co chwila przyprowadzano aresztowanych w mieście pijaków, złodziei i kobiety publiczne, co trwało niemal noc całą, którą bezsennie przepędziłem.

Nazajutrz napisałem słów kilka do prefekta, prosząc go, by mnie jak najprędzéj odstawił za granicę.

Prefekt p. Rakota, nowo mianowany przez Kogolniczana, dał mi wówczas za towarzysza dyrektora policji p. Bakaloglu, i zaprosił do hotelu w celu osobistego poznania aresztanta; tam obiecał mi wypełnić moją prośbę i pozwolił zawiadomić żonę moją w Bukareszcie o mojém bliskiém wysłaniu za Dunaj, jakotéż konsula francuzkiego w Ruszczuku.

O godzinie 12téj, odstawiono mnie do Dunaju i wsadzono na łódkę, w któréj zastałem już owych dwóch jegomości z Kaligureni, którzy téż razem ze mną w Ruszczuku wysiedli i tego samego dnia wieczorem napówrót do Bukaresztu odjechali. Ci panowie są tu znani, jako szpiegi konsula moskiewskiego w Bukareszcie, barona Offenberga, który więc widocznie w całéj sprawie mego wydalenia z Rumunji główną odegrał rolę.

W Ruszczuku przedstawiłem się natychmiast konsulowi francuzkiemu, który z polecenia p. Mellineta przyjął mnie pod protekcję rządu francuzkiego.

O skutku procesu, wytoczonego rządowi rumuńskiemu, nie omieszkam zawiadomić czytelników waszych; w przyszłéj zaś korespondencji, powrócę do sprawozdania o bieżących wypadkach w Rumunji i Bułgarji.

Przegląd piśmienniczy.

Ekonomista. Pismo miesięczne poświęcone ekonomice, statystyce i administracji. Warszawa 1869. Zeszyt I. Styczeń.

Ważny dział nauk ekonomicznych i administracyjnych przez długi czas nie miał u nas specjalnego czasopisma. Potrzebie tej zaradził p. Antoni Nagórny, wydając ekonomistę w miesięcznych poszytach z dodatkiem tygodniowym informacyjnym pod nazwą „Merkury.“ Tygodnik ten zajmuje się interesami przemysłu i handlu. Obydwa te pisma, nader starannie redagowane i umiejętnie prowadzone, zasługują na największe rozpowszechnienie. Kraj nasz podupadły materjalnie, potrzebuje pilnej pracy na polu ekonomicznego rozwoju, aby mógł wyjść z pod przewagi obcej wiedzy i kapitału. Pismo wzmiankowane wzięło sobie za zadanie rozpowszechniać wiadomości z ekonomji społecznej, leżącej u nas odłogiem i przez to wyświadcza wielką usługę polskiej publiczności.

Zeszyt I. zawiera ciekawy artykuł Pana Edgara Saveney, tłómaczony z *Revue des Deux Mondes*, pod tytułem „Delegacje rzemieślnicze na wystawie powszechnej 1867 roku.“ Są to zdania rzemieślników o przemyśle, o stanie obecnych rzemieślników i środkach jego poprawienia. Daléj idzie rozprawa p. Juljusza Au: Zarys historyczno-krytyczny rozwoju stosunków społecznych, mianowicie pod względem przemysłowym, i nareszcie: wiadomość statystyczna o bydle rogatém, wyprzedaném z cesarstwa do królewstwa a w szczególności o obrocie bydła rzeźnego na targu warszawskim.

Prenumerata na to pismo wynosi rocznie rs. 8.

Obraz ruchu i postępu zakładu zdrojowego w Krynicy w r. 1868, skreślił Dr. **Zieleniewski**, lekarz rządowy zakładu.

Do najważniejszych zdrojowisk krajowych należą niezaprzeczenie zdroje wapienno-żeleziste w Krynicy. Woda krynicka tem się od innych wód żelezistych odznacza, że jest łatwą do strawienia tj. przejścia skutecznych części w krew. Zalety jej i starania władz rządowych o wzrost i rozwój zakładu kąpielowego, sprowadzają z każdym rokiem coraz więcéj chorych. Krynica jest zdrojowiskiem dla kobiet par excellence, to też najwięcej liczy pacientek bez krwi i żelaza, cierpiących na niedokrewność i bladnicę. W roku 1868 bawiło u źródeł 1935 osób. Z tej liczby właściwie chorych było 1061 (kobiet 654, mężczyzn 218 z osób dorosłych.) Dzika i romantyczna Krynica wygląda teraz jak małe miasteczko i posiada zakład kąpielowy, który śmiało rywalizować może z zagranicznemi. Liczba pomieszkań na r. 1869 pomnoży się, gdyż rozpoczęto budowę dwóch nowych domów. Brak budynku przeznaczonego na restaurację i zabawy towarzyskie dotkliwie czuć się daje. Wiadomo nam jednak, że dyrektor sceny krakowskiej, zamyśla wystawić teatr i plan wygotowany przedłożył już namiestnictwu, a budowa ma się rozpocząć na wiosnę. Dr. Z. wylicza udoskonalenia, których Krynica wymaga, a my do nich dodamy większą staranność w urządzeniu i utrzymaniu domów mieszkalnych pod względem hygienicznym.

Uroczystość Cyrylla i Metodego w carstwie moskiewskiém. — Nabożeństwo żałobne za duszę śp. Makryny Mieczysławskiéj.

Dwie uroczystości, przedzielone niezgłębioną przepaścią zbiegły się na raz.

W chwili, kiedy moskale jako dobrzy chrześćjanie obchodzą pamiątkę apostołów słowiańskich Cyrylla i Metodego, polacy modlą się za spokój śp. Makryny Mieczysławskiéj.

Dobrzy chrześćjanie męczyli w sposób dziki, trudny do uwierzenia, a dorównywający najwymyślniejszym okrucieństwom pretorów pogańskiego Rzymu, bijąc, szarpiąc cęgami, piekąc rozpalonem żelazem, słabą niewiastę dla zmuszenia jéj do przyjęcia dobréj, chrześćjańskéj, religji prawosławnéj.

Nabożeństwa obadwa zbiegły się przypadkiem, bez namysłu. Ale dziwne zrządzenie. Opatrzność na polskiéj, krwią zbroczonéj krainie, zdaje się ostrzegać narody plemienia słowiańskiego, widzące swoje zbawienie i swą przyszłość w Moskwie.

Niechże upamiętają się w porę, jeżeli nie chcą swym córom zgotować losu Makryny Mieczysławskiéj.

Rozmaitości.

Rada miasta Krakowa, we czwartek dnia 11 marca, odbyła posiedzenie wyłącznie rozbieraniu przepisów nowego regulaminu szynkowego poświęcone. Rozprawy były ożywione trwały przeszło trzy godziny. Gdy jednak o godz. 9 wieczór kilku z radców miejskich opuściło posiedzenie, przeto prezydent zniewolonym był dla braku kompletu posiedzenie zamknąć i dalsze rozprawy do soboty to jest do 14 b. m. i r. odroczyć. Po ukończeniu rozpraw, damy ogólne sprawozdanie, którego dla braku miejsca codziennie podawać nie możemy.

α **Język niemiecki w sądzie.**—Wczoraj dwie panie zabiegły aż do nas, szukając kogoś, którypy

perły różańca, na którym wybrani tylko umieją się modlić! czarodziejski kielich, ku jakiemu chylą się tylko uprzywilejowane usta! Sama rzeczywistość podobnych chwil snem tylko, wspomnienie atoli każdéj z nich wystarcza późniéj na pociechę wbrew bolesnym rzeczywistościom!...

Jutrzenka łabędzio majaczy na widokręgu — skowronek nuci piosenkę, jaką niegdyś ostrzegał Romea i Julję, że wybiła godzina rozstania.

— Kiedy się zobaczymy? — zapytał Rudolf Praksedy?

— Kiedy zechcesz, — odpowiedziało dziewczę; — jak można najprędzéj, — dodała, kryjąc twarz na łonie gościa. Jeszcze jeden pocałunek, jeszcze ostatni uścisk ręki, i Rudolf znikał w ciemnościach korytarza.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Kronika wiedeńska.

Mając zaszczyt i przyjemność żyć w wieku XIX, w wieku *par excellence* konstytucyjnym, nie mogę lepiéj a nawet odpowiedniéj rozpocząć pierwszéj kroniki, jak rodzajem mówki, w któréj powołany na kronikarza *Kraju*, wypowiem i złożę swoje wyznanie wiary, a zarazem odezwę się do czytelników. Ale ponieważ innem jest stanowisko feljetonisty, a inne męża, który tylko czeka na większość głosów, aby zostać posłem, lub innym dygnitarzem autonomicznym, nie potrzebuję wspominać wam o przededniu wielkich wypadków, najeżonéj trudnościami sytuacji i zachmurzonym horyzoncie *szerokiéj polityki*.

Nic z tego; zostawiam wam przyjemność usłyszenia tych pięknych rzeczy gdzieindziéj i przy innéj sposobności. A o to nie trudno; bo nie zapominam, że mieszkacie w Galicji, gdzie przecież nie brak na żywém słowie, które wprawdzie nie zawsze staje się ciałem. Ale to już mnie nie obchodzi.

Przecież coś muszę powiedzieć, mniéj jednak górnego i wzniosłego.

Co do mojéj osoby mogę wam zaręczyć, klnąc się na wszystkie bogi galicyjskie, które mam w wielkiém poszanowaniu, że nie zasiadam tu w zaczarowaném kole, z którego rozchodzą się złociste promienie liberalnych ustaw, oświecających najgłębsze tajniki Austrji a raczéj, jednéj jéj połowy. Podrugie trzeba wiedzieć, że nie przybyłem do stolicy, aby się ubiegać o pomnożenie w Galicji potężnych cywilizacyjnych środków, czyli mówiąc jaśniéj i wyraźniéj, nie będąc wielkim filantropem, nie uważam uzyskania koncesji na budowę kolei żelaznéj choćby ćwierćmilowéj za uwieńczenie mego pobytu w Wiedniu.

Poczuwając się wreszcie do świętych obowiązków, które mnie czekają, nie używam ulubionego wiedeńczykom napoju, tj. piwa, a to aby się nie stać zbyt flegmatycznym w dosyłaniu moich kronik.

Uważam bowiem, że picie piwa wiele pięknych opóźnia rzeczy.

Zwracając się do was panie i panowie, muszę złożyć pochwałę za to, żeście zaprenumerowali *Kraj*, ale to nie dosyć z waszéj strony, trzeba dopełnić jednego jeszcze warunku, aby dostąpić zupełnéj absolucji. Powinniście choć raz w życiu poczuć się do apostolstwa i rozszerzać w kole znajomych, przyjaciół politycznych, kuzynów i kuzynek zbawienną myśl prenumerowania *Kraju*. A wtedy osiągniecie wprawdzie nie królestwo niebieskie, bo to nie leży pod moją juryzdykcją, ale uznanie mego najwyższego zadowolenia.

Podobna propaganda nie równa się przecież pracom Herkulesowym, wszak, jeżeli się nie mylę, połowa z was szanowni abonenci *Kraju*, jest prezesami a przynajmniéj wice-prezesami. Czego? Pytanie prawdziwie zbyteczne. W Galicji, w któréj, bez przesady mówiąc, już we krwi płynie ów dar i pociąg do stowarzyszania i łączenia się ku różnym celom pod cieniem różczki oliwnéj zgody i pokoju, nietrudno o wspomniane godności, będące naturalnie nagrodą za pracę w winnicy pańskiéj! Wpływ zaś i znaczenie, dwa magiczne słowa, są tylko następstwami téj władzy. Powinniście więc i musicie zostać misjonarzami wielkiéj idei, t. j. powiększenia zasobów wiedzy jednym dziennikiem. W Galicji i to się może liczyć do niespożytych zasług.

Nie będę opisywał Wiednia, bo podobny opis byłby zbyteczny, któż bowiem z Galicji choć raz przed śmiercią nie odwiedził swojéj stolicy, czy to w młodzieńczych latach po naukę, czy późniéj obdarzony ważném posłannictwem, a wreszcie choćby dlatego, aby w towarzystwie przyjemném zjeść wykwintny obiad u *Zachera*?

Od czego tu jednak zacząć. Słusznie francuzi mówią: *ce n'est que le premier pas qui coûte*. Czy od teatru, od literatury czy od wystawy obrazów, czy też od chińczyków pokazujących sztuki w teatrze *an der Wien*? Już z daleka widzę, że ten *chiński* przedmiot podobałby się niezmiernie, ale ponieważ to post, czas umartwienia, przejdę więc bez dyskusji do porządku dziennego nad mieszkańcami niebieskiego państwa.

Szkoda, że mróz nie ściął powierzchni wód stawów wiedeńskich, bo mógłbym wam skreślić malowniczy obrazek, przedstawiający turnieje ślizgających się przy odgłosie muzyki nimf Dunaju, albo że nie mogę sięgnąć pamięcią w czasy karnawałowe i zahaczyć o wrażenia miłe, których doznałem np. u *Sperla* lub u *Schwendera*. Niestety podobne historje sprowadziłyby niechybnie na biedną moją głowę gromy i pioruny rzucone przez Ojca *Wiezingera* każącego w kościele OO. Jezuitów.

Prawda, że publiczność, zamiast na te kazania, woli chodzić do Burgu i przyklaskiwać wielkiemu tegorocznemu sukcesowi *Szach królowi*, komedji Schauferta, uwieńczonéj pierwszą konkursową nagrodą.

Komedja ta obiegła wszystkie prawie sceny niemieckie, i imię nieznanego dotąd asessora w Bawarji stało się głośném. Znać że autor głębokie czynił studja nad Szekspirem, a mianowicie nad jego komedjami; nie powiedziałbym jednak, aby go ze szczęśliwéj strony naśladował. *Szach królowi* ma zakrój komedji XVI. wieku Szekspirowskiéj, bez jéj zalet. Są to ramy bez obrazu.

Kiedy mowa o teatrze w Burgu, donieść należy, że miesiąc ten będzie miesiącem żałoby dla Burgu. Panna Wolter, *das starke Naturell*, wyjeżdża na gościnne występy do Hamburga, zkąd niedawno przybyła piękna Helena panna Geistinger, obsypana laurami i talarami; Sonnenthal jedzie do Pesztu, a pani Hartman (Schneeberger) również na cały miesiąc usuwa się w zacisze, aby potém — jak mówią złośliwi — przejść z ról naiwnych do ról młodych matek.

W teatrze Karola panuje obecnie maestro Offenbach, którego operetka Toto należy do najsłabszych utworów. Na przyszłość teatr ten przygotowuje dawno już obiecaną komedję Sardou: Serafina, któréj przedstawienie zależy od prędkiego wyzdrowienia p. Tewelego, pierwszego kochanka téj sceny. Artysta ten złamał nogę, spadłszy z welocypedu.

A propos welocypedów muszę wam donieść, że przyjechał tu wczoraj francuz p. Delacroix, który postanowił sobie objechać z Paryża całą Europę na tym cudownym instrumencie. Wykonywając projekt, przybył do Wiednia. Robi on w jednéj godzinie 5 mil angielskich.

Przyjazd tego postępowca wzbudził zajęcie, a słyszałem nawet, że w skutek tego zwolniały ataki o udzielanie koncesji na budowę kolei — zapewne z obawy, aby przykład tego nowego rodzaju turysty nie znalazł naśladowców, co uczyniłoby koléj zbyteczną.

Co do mnie, uważam to za płonną obawę. — Galicja na welocypedzie, to trochę bolesna ironja. My nie bardzo lubimy na nogach postępować, a cóż dopiero mielibyśmy biedz do mety na welocypedzie, z którego można jeszcze nogi połamać.

im wytłómaczył niezrozumianą dla nich, bo w języku niemieckim spisaną skargę. Nie naszą jest rzeczą wdawać się w tłómaczenia aktów sądowych, zdaje się jednak, że skarga podana w języku niemieckim, a doręczona stronie nieumiejącéj téj mowy, *powinna być* przez sąd przetłómaczoną poprzednio.

— W poniedziałek 15 marca, odbędzie się w sali redutowéj koncert krakowskiego towarzystwa śpiewu „Liedertafel.“ Początek o godz. 7 wieczór

α **Postęp**. pod tém nazwiskiem istnieje w Krakowie od d. 10 lipca stowarzyszenie rękodzielników, a raczéj resursa rękodzielnicza w Krakowie.

Pierwotni założyciele, niezadowoleni z zasad i praw w resursie mieszczańskiéj przyjętych, pragnąc bliższego zespolenia między rękodzielnikami, a pożyteczniejszéj zabawy i życia towarzyskiego, wystąpili z resursy i założyli nowe stowarzyszenie przybrawszy godło „Postępu.“

Liczba członków w pierwszym dniu otwarcia wynosiła zaledwie 92. Opłatę miesięczną oznaczono na 30 centów i 1 złr. wpisowego. Za pożyczone od założycieli pieniądze najęto i umeblowano mieszkanie, zakupiono billard i zaprenumerowano pisma. Energiczny i staranny zarząd pięknie zaczął gospodarzyć w nowym zakładzie, bo do dzisiejszego dnia nietylko prawie w zupełności długi spłacono, lecz jeszcze po zaspokojeniu kosztów utrzymania, zakupiono fortepjan.

Wszystko co dotąd powiedzieliśmy, nie ma jeszcze wielkiéj doniosłości, w porównaniu do strony moralnéj. „Postęp“ jest prawdziwym postępem i do dnia dzisiejszego odbyło się w sali stowarzyszenia 30 odczytów, mianych w różnych gałęziach wiedzy przez 13 professorów; całą jesień odbywały się amatorskie koncerta, szczepiące znajomość i zamiłowanie muzyki pomiędzy słuchaczami. Urządzono dla dzieci stowarzyszonych lekcje tańca, za małą opłatą (50 cent.) na miesiąc. Były skromne, a swobodne zabawy w karnawale, a teraz w czasie postu koncerta i teatr amatorski, naprzemian z odczytami zapełniają wieczory. Na wiosnę mają odbywać się wspólne wycieczki do miejsc pięknością powabnych.

We wszystkich zebraniach rodziny stowarzyszonych liczny biorą udział; widzieliśmy na odczytach i koncertach prawie wszystkie krzesła przez kobiety i dzieweczki zajęte, a dokoła nich taki natłok mężczyzn, że szczupła stosunkowo sala objąć ich nie mogła, i ze drzwi obydwóch przyległych pokoi widno było ciekawych.

Na odczytach panowała uroczysta cisza, z pierwszém słowem zagajenia prelekcji, ustawały wszelkie rozmowy i zabawy. Dzieje ojczyste, wiadomości ekonomiczne i technologiczne, nauki przyrodnicze, obrazy z życia narodu, rozszerzają zakres wiedzy i wiodą umysł ku wyżynom nauki.

I liczba stowarzyszonych urosła podziś dzień do 300, a ilość dzieł bibljoteki 400 dochodzi i żądaniom czytających już nie wystarczą (*).

Witamy radośnie ten piękny objaw żywotności, i dążenia ku lepszemu członków *Postępu*. Oby we wszystkich częściach biednéj naszéj ojczyzny, wszelkie stowarzyszenia mające zabawę na celu, wzięły sobie za wzór poczciwych rękodzielników krakowskich; członkom zaś „Postępu“ życzymy, aby rozwijali stowarzyszenie na pięknie obranéj drodze, by stali się prawdziwą podporą zawiązującéj się przemysłowéj szkoły, by wreszcie dowiedli wytrwałości, o któréj brak, nieżyczliwi sąsiedzi, a nieproszeni opiekunowie, zawsze nas pomawiali.

Sześcioletni obywatele. Piszą nam z nad brzegów Soły, iż w okolicach tamtejszych, oprócz wezwania do piśmiennych zobowiązań się regularnego rocznego świętopietrza, zbierają także podpisy w szkołach ludowych na adres do Ojca świętego.—Sześcioletnie dzieci, jako obywatele kraju występują, a wzbraniającym się podpisać malcom nie wolno za karę służyć do mszy.

Co do pierwszego zdaje nam się, że grosz ofiarny płynąć raczéj powinien dla tysiąca nieszczęsnych rodzin litewskich, wygnanych z ziemi rodzinnéj i nie mających czasami kawałka suchego chleba, dla wracających z Syberji, a wreszcie dla nędzarzy i kalek w kraju— bo Ojciec święty posiada nietylko własne zasoby, ale podtrzymują go zamożne kraje katolickie. Znaną jest niewypowiedziana dobroć serca Piusa IX i jesteśmy pewni, że gdyby dowiedział się, ileby łez mógł otrzeć i ile rodzin od ostatecznéj wybawić nędzy podatek świętopietrza, zgromiłby niezawodnie nieproszonych poborców. Co do podpisów, widzimy z żalem, iż rzeczy poważne skutkiem zbytecznéj gorliwości, zamieniają się w lekceważenie, że nie powiemy w śmieszność; sześcioletni obywatele nienajlepsze muszą mieć wyobrażenie o treści podpisującego się adresu, kiedy ich aż karą przymuszają do podpisania się na to, czego zupełnie nie rozumieją.

α **Rękodzielnik**, pismo wychodzące we Lwowie, mające na celu szerzenie wiadomości naukowych i społecznych pomiędzy rzemieślnikami, (kosztujące zaś zaledwie 30 centów kwartalnie) utyskuje, iż niedoznało poparcia dostatecznego u rękodzielników polskich. Zaledwie liczy 200 prenumeratorów, gdy do pokrycia kosztów potrzeba 500 Redakcja i administracja daje dowody swéj bezinteresowności, pracując bezpłatnie. Pismo jest dobre i zasługuje na poparcie; polecamy je zatém tym, dla których jest przeznaczone.

(*) Dla zwiększenia książnicy, radzilibyśmy aby członkowie zaprowadzili drobniuchną składkę, 10 centów na miesiąc. Tym sposobem urośnie co rok kwota 360 złr. Lepiej to stokroć iść o własnych siłach, niżeli oglądać się na dary. Zresztą abonament książek po czytelniach najmniéj 5 razy tyle wynosi, a tą małą składką bibljoteka znakomicie urośnie.

Szynkownie w Warszawie.—Według świeżo wyszłego rozporządzenia, nie mogą się znajdować bliżéj jak o 20 sążni od kościołów i kaplic chrześcjańskich.

Banki ludowe w Poznańskiém.—Od czasu zmienienia prawa o lichwie, organizują się po wszystkich miastach Wielkopolski, gdzie się tylko znajduje kilku ludzi o dobro naszych współbraci dbałych; *banki ludowe* czyli tak zwane „Towarzystwa pożyczkowe.“ Staraniem czcigodnego proboszcza ks. Tułodzieckiego, zawiązało się w Miłosławiu podobne towarzystwo pod przewodnictwem ks. Samarzewskiego ze Środy. Przystąpiło do udziału 94 członków, a zgromadzenie obrawszy dyrekcję i zarząd, przyjęło nazwę: „Towarzystwo oszczędności i pożyczki pod opieką św. Stanisława.“

Żydzi węgierscy zbierają składki na swoich współwyznawców polskich pod panowaniem moskiewskiém.

α **Postęp galwanoplastyki**. Aż dotąd do robienia stereotypów i zdejmowania kliszów z drzeworytów, używano odlewów z metalu drukarskiego, lub osadzania galwanicznego miedzi. Sposób ten dozwalał z jednego drzeworytu otrzymywać kilkadziesiąt tysięcy odbić, lecz miał swoje niedogodności. Miedź jest metalem miękkim, więc lada ziarnko piasku niszczyło kosztowne klisze. W ostatnich czasach odkryto sposób osadzania za pomocą galwanizmu żelaza, które nietylko posiada twardość i trwałość, lecz nadto daje nadzwyczaj delikatny odcisk pierwowzoru. Zyska na tém wydawnictwo pism ilustrowanych, rozchodzących się w stach tysięcy egzemplarzy, mianowicie też banknoty, papiery walutowe i pocztowe marki, będą mogły być sporządzane z niezwykłą dokładnością, utrudniającą niezmiernie zfałszowanie.

Główna wygrana losowa 1864 r. w ostatniém ciągnieniu przypadła w połowie Grossowi, z pod Czoslau, ojcu 7-ga dzieci, przyciśnionemu biedą, którego niedawno za dług 125 złr. zlicytować miano; w drugiéj, kramarzowi z pod Iglawy, w Morawach, który niedawno oświadczył się córce obywatela tamtejszego, lecz dla niezamożności odrzuconym został. Tym razem więc fortuna widocznie zachorowała na sprawiedliwość.

Wyprawa do okolic podbiegunowych druga z kolei wysłana przez Niemców, składać się będzie z 2-ch statków: „Grönlandja“ i „Germanja; przeznaczeniem wyprawy mającéj wypłynąć 1 czerwca z Bremenhaven, jest zbadanie nieznanych dotąd brzegów wschodniéj Grönlandji.

α **Rewolucja w Egipcie.**— W ostatnich czasach, kobiety haremu vicekróla ukazały się nagle w kilku powozach na najludniejszych ulicach Kairu Szyby w drzwiczkach były spuszczone, a co chwilą z okienka wychylała się główka jednéj z piękności, okryta przezroczystą zasłoną, podnoszącą jeszcze wdzięk twarzy i blask ognistych oczu. Tysiące przechodniów zatrzymywało się dla podziwiania odalisek, o których widzeniu marzyć nie było wolno. Powiadają, że to nastąpiło z wyraźnego rozkazu vicekróla; być może, lecz któż zapewni, ażali go do tego kroku nie zmusiły odaliski.

Uspokojenie. — Okręt kupiecki ścigany był przez korsarzy.

— Na Boga, kapitanie, co to będzie?...— zawołały damy znajdujące się na pokładzie.

— Bądźcie panie spokojne. To są korsarze prawda, ale daję paniom uroczyste słowo honoru, że kazałem już lonty podłożyć pod prochownię, i wysadzę raczéj okręt w powietrze, aniżeli wydam was w moc korsarzy.

Sprawy sądowe.

W przyszłym tyhodniu odbędą się ostateczne rozprawy w sądzie krajowym, dnia 16 marca: Karola Mazgaja o gwałt publiczny. — Stanisława Krapowskiego, o ciężkie uszkodzenie ciała – Jakóba Mossala, o ciężkie uszkodzenie ciała.

17 marca: Józefa Cuchały, o kradzież,—Jana Jakubieca, o ciężkie uszkodzenie ciała, — Tomasza Wróbla, o kradzież.

18 marca: Bartłomieja Ciupki, o kradzież,—Kazimierza Smolika, o ciężkie uszkodzenie ciała,—Franciszeka Buli, o kradzież,—Tomasza Srokę, o kradzież, — Jakóba Mazura o podpalenie.

19 marca: Wawrzeńca Brzuszka, o ciężkie uszkodzenie ciała — Tomasza Adamka, o podpalenie.

HOTEL SASKI dnia 11 marca *przyjechali*: Wilhelm Homulacz wł. dóbr z Balic. Franciszka Rudzka wł. dóbr z Królestwa. Stanisław Berliński obywatel z Zawiercia. Florjan Helzel wł. dóbr z Górki. Amalja Gadomska obywatelka z Wiednia. Wilhelmina Alagay obywatelka z Wiednia. Helena Rudzka wł. dóbr z Królestwa. August Komer kupiec z Remscheid. Wincenty Piątkowski wł. dóbr z Miechowa. Józef Zielonacki profesor uniwersytetu z Lwowa. Jerzy Leonticff urzędnik z Warszawy. Juljan Kirchmeyer wł. dóbr z Krzesławic. Józef Paszkowski obywatel z Królestwa. Teofila Korytko wł. dóbr z Piadyk. Natalja Waligórska obywatelka z Piadyk. Antoni Borkowski wł. dóbr z Królestwa. Przemysław Bakowski obywatel z Warszawy.

HOTEL DREZDEŃSKI dnia 11 marca *przyjechali:* Michał Dobrzyński z Tarnowa. Feliks Smolawski obywatel z Galicji. Władysław Kotkowski z Wiednia. Zbigniew Cieński wł. dóbr z Galicji. Franciszek Czajkowski z Galicji. Apolonja Koczeńska z Kongresówki.

HOTEL NARODOWY *przyjechali:* Wincenty Tatarczuch obywatel z Węglówka. Emilja Siedlecka obywatelka z Mirzwia. Antoni Wilkoszewski wł. dóbr z Toporzysk. Józef Pilecki urzędnik z Wadowic. Wacław Meisner wł. dóbr z Wieruszyc.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Ogólne zgromadzenie

Towarzystwa rolniczego krakowskiego dnia 4 marca r. b.

(Ciąg dalszy).

Komitet wydał nowy regulamin dla uczniów, który jest niejako instrukcją postępowania ich w obrębie zakładu.

Zaprowadzono wiele ulepszeń w urządzeniu wewnętrznem budynku szkolnego.

Zdając następnie sprawę z funduszów szkolnych wykazuje referent niedobór w r. 1867 wynoszący 1180 złr. i wyjaśnia, że pochodzi on głównie z téj przyczyny, iż szkoła musi dawne długi i procenta od nich płacić. Zaciągnięcie zaś owych długów było wywołane opieszałością tych członków towarzystwa, którzy nie wnosili składek należnych do kasy.

Nakoniec wzywa komisję, wybraną w przeszłym roku do zbadania stosunków szkoły czernichowskiéj i przedstawienia wniosków, mających na celu pewne konieczne ulepszenia -- aby zdała sprawę z swych czynności.

P. *Lippoman* jako referent komisji odczytuje sprawozdanie.

Na wstępie zapewnia komisja, że w ogóle uznaje stan obecny szkoły za dobry, lecz widzi potrzebę zapewnienia rozwoju i utrzymania tego kierunku w jakim dziś zakład postępuje.

Przechodzi krótko historję założenia szkoły, która miała głównie mieć na celu wychowywanie i kształcenie synów włościańskich. Ponieważ jednak tych bardzo mało przybywało stosunkowo do zakładu, okazały się przeto koniecznémi niektóre zmiany w regulaminie i wykładach. Te zrobione były dorywczo, a że szkoła istotnie dobre wydała owoce i stan jéj obecny jest pomyślnym, zawdzięczać to należy, zdaniem komisji, tylko szczególnéj a troskliwéj opiece komitetu i kuratorji a niezmordowanéj pracy byłego dyrektora p. Korzelińskiego.

Po jego ustąpieniu zaczęła szkoła, szczególniéj pod względem wewnętrznego porządku i karności uczniów, widocznie upadać, i byłoby się może rozprzężenie bardziéj wzmogło, gdyby nie energiczne zajęcie się przywróceniem ładu p. Szybalskiego. Komisja znalazła kilka rzeczy wymagających ulepszenia i takowe wymienia, a mianowicie:

Stajnia na krowy jest za wązka, przez co utrzymanie porządku w niéj utrudnione. Gnojowisko w najsmutniejszym stanie. Inwentarz dobrze utrzymany, ale szkoda, że owiec zupełnie nie ma, aby się uczniowie choć trochę obeznać mogli z chowem tych zwierząt.

Komisja żąda zmian stanowczych w systemie naukowym, a mianowicie:

aby rok pierwszy był niejako przygotowawczym, który mógłby uczeń przybywający do zakładu z pewném wykształceniem, udowodnionem przez złożenie egzaminu wstępnego, opuścić i przejść odrazu do drugiego roku;

aby kurs właściwy rolniczo-przemysłowy obejmował tylko 3 lata;

aby wprowadzić wykład chemji, technologji i budownictwa;

aby uczniowie z obowiązku odbywali przynajmniéj 4-ry wycieczki rocznie do dobrych gospodarstw krajowych; i nakoniec:

ażeby w letniém półroczu poświęcano praktyce gospodarskiéj tylko połowę czasu, a w zimowém ¼ część tegoż; resztę zaś wypełnić wykładami teoretycznemi.

Sprawozdanie to, z którego przekonali się członkowie, że komisja szczerze pragnęła przyjść w pomoc walczącéj z trudnościami kuratorji szkoły — przyjęło zgromadzenie z zadowoleniem.

P. *Paszkowski* odpowiada komisji w imieniu kuratorji, dziękując za niektóre uwagi, a prostując inne. Zaspokaja, że wycieczki były robione, a co do planu naukowego, upewnia, że ten byłby już przeprowadzony, gdyby funduszów nie brakowało.

P. Korzeliński mówi, że dziwi go to bardzo, dla czego tak liczne krytyki obarczają teraz czernichowską szkołę i uważa je za owoce złéj woli lub nieświadomości. Gdy bowiem szkoła powstała, cały kraj był zadowolony i nawet w Poznańskiem chciano na wzór naszéj, podobną szkołę urządzić. Gdy przed 3ma laty odjeżdżał mowca i żegnał z żalem towarzystwo rolnicze krakowskie, żaden głos nie podniósł się z wyrzutem, nikt nie odsłaniał ujemnych stron zarządu. Nie przypisuje on zasługi sobie ale kuratorji, któ éj poleceń był wykonawcą. Wszelako stan szkoły był dobry a pożytek widoczny. Późniéj gdy się złe wkradło i nieład zaczął się rozszerzać w zakładzie, nikt także nie powstał i nie pomagał kuratorji wcale w trudnościach, a wszakże łatwiéj dobre odrazu wprowadzić, niż złe zakorzenione wytępiać. Teraz dopiero, gdy po usilnéj walce i wysiłkach z poświęcenia pochodzących, kuratorja szkoły usunęła wady jéj wewnętrznej organizacji; gdy ład zapanował znowu i porządek jest wzorowy, o czem się mówca naocznie przekonał: dają się słyszeć zarzuty, krytyki zarządu i nieuzasadnione zaczepki obarczające nawet komitet towarzystwa.

P. Korzeliński przypuszcza, że jakieś błędne wieści i zła wola, są tego powodem. Otóż zabrał głos, aby wyrazić żal do tych, co się poważyli występować przeciwko komitetowi, złożonemu z ludzi wielkiéj zasługi, poświęcenia i nieskazitelnego charakteru A zarazem jako świadek ich prac i trudów pragnął oddać hołd prawdzie a cześć zasłudze

Prezes poddaje wnioski komisji dotyczące w §§ 5, 6, 7 i 9 statutu szkoły czernichowskiéj głosowaniu a zgromadzenie bez dyskusji je przyjęło.

Prezes wnosi, aby, ze względu na słabość zdrowia członka komitetu p Starowiejskiego, któryby może nie mógł jutro na posiedzenie przybyć, zmienić porządek dzienny, i zamiast sprawozdania o organizacji towarzystw rolniczych filjalnych, wysłuchać sprawozdania p. Starowiejskiego w kwestji lnianéj.

P. Baszczewicz sprzeciwia się temu, twierdząc, że kwestja ta jest ważną, a dziś są członkowie znużeni, przeto radzi kwestję lnianą odłożyć do jutra rana.

P. Paszkowski odpowiada na to, że sprawa organizacji towarz. filjalnych jest nie mniéj ważną, a więc zasługiwałaby także na odroczenie do jutra, jeźli dziś członkowie zgromadzenia czują się znużonymi.

P. *J. Konopka* zwraca uwagę, że prezes sam, bez odwoływania się do zgromadzenia, może zmieniać porządek dzienny.

Prezes jednak zapytuje się, czy zgromadzenie jego wniosek przyjmuje? na co też przychylną otrzymał odpowiedź, i zaprasza p. Starowiejskiego aby referat odczytać zechciał.

P. *Starowiejski* przypomina, że na ostatniém ogólném zgromadzeniu tow. rol. wybrano komisję złożoną z sprawozdawcy, i pp. Makowskiego, Tyt. Trzecieskiego, M. Jawornickiego i Dra Weigla, która miała zbadać stosunki dotyczące uprawy lnu w Galicji, i przedstawiwszy takowe, orzec: czy byłoby korzystnem zaprowadzenie przędzalń w kraju? Komisja ta poruczyła ułożenie sprawozdania z swych czynności i wniosków referentowi.

Pan Starowiejski obszerną a gruntowną pracę swoją podzielił na dwie części, z których pierwsza odnosi się do uprawy lnu, a druga do przerabiania onego na materjał fabryczny.

Na wstępie części pierwszéj, zestawił referent pytania, na które w swém sprawozdaniu jasno odpowiada. (D. c. n)

Targ wołowy w Krakowie.—Oddawna już robiono starania, aby targ na woły opasowe przenieść z Oświęcima do Krakowa, lecz dopiero teraz władze wiedeńskie raczyły wysłuchać żądań tylokrotnie wznoszonych, i zesłały tu na miejsce komisję władz centralnych, która wspólnie z miejscowémi delegatami zajęła się rozpoznaniem sprawy. Dotąd nie wiemy nic o skutku obrad téj komisji, ale jakikolwiek on będzie, nabierze znaczenia dopiéro po potwierdzeniu przez ministerjum. Uważamy przecież za właściwe, zwrócić już dzisiaj uwagę czytelników, na ważność podobnego targu w naszém mieście. Targ oświęcimski sprzedaje tygodniowo, stosownie do pory roku, kilkaset do kilku tysięcy sztuk wołów, a rocznie w przecięciu kilkadziesiąt tysięcy. Licząc sztukę choćby tylko po 100 złr., wypadnie, że targ wołowy obraca rocznie kapitałem kilku miljonowym, który przez sprowadzenie targu z Oświęcima do Krakowa, można zapewnić naszemu miastu. Obrót ten przedewszystkiem, doda życia tutejszym zakładom kredytowym, gdyż tak sprzedający a jeszcze bardziéj kupujący, będą musieli płacić więcéj wekslami niż gotówką. Naturalną jest także rzeczą, aby przy obrocie kilku miljonów, choćby jeden procent od tego kapitału nie przeszedł na korzyść miasta.

Czy targ wołowy założony zostanie w mieście czy za miastem, jestto dla miasta całkiem obojętną rzeczą. Ruch targowy zawsze w mieście odbywać się będzie, wszyscy kupcy muszą mieszkać w mieście, a interesa wekslowe również tylko w mieście odbywać się mogą. Jedynie tylko ze względów sanitarnych i z powodu niezbyt uprzejméj administracji akcyzy miejskiéj, możnaby wybrać raczéj targ poza miastem.

Jakikolwiek zatém będzie ostateczny rezultat obrad niedawno w naszém mieście zebranéj komisji, pragniemy, aby w każdym wypadku domagał się Kraków urządzenia tego targu u siebie.

Nie wątpimy również, że ministerjum, choćby przez wzgląd na obowiązek, jaki na niém cięży popierania handlu i rolnictwa, ostatecznie za zaprowadzeniem targu w Krakowie się oświadczy; boć łatwiéj poprzeć targ podobny w mieście, gdzie są instytucje dające rękojmię swobodnego jego rozwoju, jakoto instytucje kredytowe i sanitarne, niż w mieścinie, gdzie za utrzymaniem targu, nic nie przemawia. Rządy absolutne, które oprócz podatków, nic więcéj nie obchodziło, mogły być obojętne na tę sprawę, ale inne jest zadanie rządu uważającego się za liberalny; ten nie może lekko traktować interesów ekonomicznych społeczeństwa, którém rządzi, do takich zaś należy bezwątpienia urządzenie jak najodpowiedniejsze targu obrot kilku miljonów złr. przedstawiającego, i jednemu z głównych miast państwa, tak znaczne przynoszącego korzyści.

Skoro tylko dojdzie do naszéj wiadomości decyzja ministerjum w sprawie targu wołowego w Krakowie, nie omieszkamy podać naszych uwag nad najkorzystniejszém jego urządzeniem.

Wiadomości telegraficzne.

Bruksella 10 marca. Senat po mało ważnych rozprawach, 32 głosami przeciw 28, zezwolił na budżet ministerstwa sprawiedliwości.

Paryż 10 marca. W ciele prawodawczém zostało przedłożone sprawozdanie o budżecie na rok 1870.

Paryż 10 marca. Pogłoska o blizkich zmianach ministerjalnych jest zupełnie bezzasadną.

Madryt 10 marca. *Imparcial* donosi: Rząd polecił telegrafem generałowi Dulce zawiesić wykonanie wyroku śmierci wydanego na powstańców.

Londyn 10 marca, rano. Biuro Reutera donosi z Madrytu pod d. 9 t. m. wieczór: Na zebraniu członków większości kortezów, zapowiedział minister finansów Figuerola, że w najbliższym czasie wniesie projekt pożyczki. Powiadają, że pożyczka ta ma wynosić 25 miljonów funtów szterlingów.

Berlin, 10 marca. Parlament zezwolił na konwencję pocztową z Włochami, Szwecją i Holandją, jakotéż na konwencję konsularną z Włochami.

Gota, 10 marca. Wiadomość o układach dotyczących medjatyzacji, między księstwem Gotajskiém a Prusami, została z dobrze poinformowanéj strony zaprzeczoną.

Waszyngton 10 marca. Prezydent przyjął dymisję ministra skarbu Stewarta.

Belgrad 10 marca. Książę serbski przyjmując dzisiaj nowo uwierzytelnionego dyplomatycznego ajenta francuzkiego, Engelhardta, podziękował mu za przychylność cesarza.

Peszt 11 marca. Z Mohaczu donoszą o wielkich rozruchach przy wyborach. Siklossy, kandydat opozycyjny, został przez swych przeciwników pobitym i w skutku tego odstąpił od kandydatury.

Florencja 11 marca. Mazzini wyda wkrótce broszurę p. t. Mój testament.

Przegląd polityczny.

Przesłaną nam telegrafem wiadomość o oświadczeniu posła Grocholskiego, że delegacja głosuje za budżetem, w nadziei, że udzielić się mająca autonomja ciężar tegoż budżetu dla Galicji lżejszym uczyni, potwierdziły sprawozdania z posiedzeń. Do ostatniéj chwili przypuszczaliśmy, że telegram niedokładnie wyraził myśl posła. Na koncesjach zatem, które otrzymać mamy, są już, dzięki delegacji, z jéj przyzwoleniem, zahypotekowane znakomite sumy. Nie twierdzimy bynajmniéj, żeby opozycja polaków wiele a nawet cokolwiek zmienić mogła w budżecie przedstawionym zbyt późno i tak skwapliwie przyjmowanym przez większość izby, w każdym jednak razie oświadczenie posła Grocholskiego, w imieniu delegacji uczynione, uważamy za zupełnie niestosowne. Okazuje ono, że delegacja stoi na stanowisku próśb, ustępstw, grzeczności, gdy powinna stać jedynie na stanowisku żądania tego, czego Galicja żąda i co jéj się słusznie należy.

Nadzieje, dla których delegacja usłużnie ofiarowała swe głosy za budżetem, zdają się przytém bardzo niepewne. Jak donoszą dzienniki wiedeńskie, rząd ma dziś (w piątek) oświadczyć w izbie, jak się zapatruje na sprawę rezolucji. Dr. Giskra, jak mówią, oświadczy, że rząd chce przyznać Galicji wszystko co będzie mógł „bez osłabienia spojności państwa.“

„Pomysł podobnego oświadczenia, powiada *Zukunft*, jest wcale nie nowy. Od czasu czeskiéj deklaracji jużeśmy to pięćset razy słyszeli.“

Z Zagrzebia donoszą, że przy przedstawieniu duchowieństwa cesarz w przemowie zrobił wzmiankę o stosowaniu się do praw krajowych. Mówią, że biskup Strossmayer został przez monarchę chłodno przyjętym i że z tego powodu opuścił Zagrzeb. Cesarz robił wycieczkę w d. 10 b. m. do Belowar, i za powrotem zastał miasto wspaniale uiluminowaném. Zapał ludności jest ogromny.

Kardynał Haulik, którego, jak wczoraj donosiliśmy, w chorobie odwiedzał monarcha, umarł.

Czeska *Koruna* z powodu pogłosek o ugodzie z Czechami pisze: „Żaden organ rządowy nie powinien się ośmielać do artykułów o ugodzie z Czechami, dopóki 15 redaktorów i mnóstwo współpracowników dzienników czeskich siedzi w więzieniu; nikt nie znajdzie się w Czechach, ktoby zechciał stać się zdrajcą solidarności narodowéj opozycji.“

Z Pragi donoszą, że wkrótce pojawi się broszura na wzór paryzkiéj *Lanterne*, podobnéj treści co broszura *Ani grosza podatku*.

Według *Neue Posener Ztg* kolegjum rejencji królewskiéj w Poznaniu miało się oświadczyć za odnowieniem prusko-moskiewskiéj konwencji kartelowéj, ze względów na niedogodności, jakieby ztąd dla księztwa wypłynęły. (!!)

Kreuz Zeitung zapewnia, że na miejsce zmarłego p. Baerensprunga wkrótce zamianowanym zostanie nowy prezes policji w Poznaniu, którym, według *Dz. Pozn.* ma być radca rejencyjny p. Raffel z Poznania.

Deficyt w budżecie angielskim z powodu znacznie większych wydatków na ekspedycję abisyńską doszedł do sumy 4,878,000 funt. szt. Sekretarz skarbu p. Hund oznaczył go w preliminarzu na 278,000 ft. szt. Odkrycie to zrobiło wielkie wrażenie.

Prezydent unji p. Grant powierzył tekę ministerstwa skarbu p. Stewardt, który jest, jak wiadomo, kupcem. A że istnieje przepis zakazujący ministrom i urzędnikom ministerjalnym zajmować się handlem, więc Grant żądał od senatu zniesienia owego przepisu. Kongres wystąpił stanowczo przeciw temu życzeniu, w skutek czego Stewardt podał się do dymisji, którą prezydent przyjął.

Correspondance du Nord-Est zupełnie w taki sam sposób, jak nasz dziennik, przedstawia sprawę wydalenia z Bukaresztu p. Dunina za zamiar wysłania depeszy adresowanéj do dziennika *Kraj*.

Ostatnie telegramy „Kraju.“

Wiedeń 12 marca. W podkomitecie wydziału konstytucyjnego nastąpiły obrady, czysto informacyjne, nad petycjami odnośnemi do bezpośrednich wyborów, przyczém najsprzeczniejsze się pojawiły zdania. Jednakże wszyscy członkowie podkomitetu zgodzili się na to, ażeby w razie danym zaprowadzić tylko warunkowe bezpośrednie wybory.

Wiedeń 12 marca. Dzisiejsza *Presse* donosi, że względem układów handlowo-politycznych między Anglją i Austrją, już w punktach ważniejszych nastąpiło porozumienie.

Paryż 12 marca. *Constitutionnel* potwierdza wiadomość o rozpoczęciu układów między Francją a Belgją, lecz zaprzecza twierdzeniom niepokojącym, umieszczonym w innych pismach.

Według *Temps* krąży pogłoska, że p. Benedetti oczekiwany jest w Paryżu.

Waszyngton 11 marca (tel. podm.). Washburne i Shoffield ustąpili z gabinetu. Prezydent Grant ogłosił następujące nominacje przez senat zatwierdzone: Fish na sekretarza stanu, Rawlins na ministra wojny, Boutwell na ministra skarbu, zaś Washburne na ambasadora w Paryżu.

Ostatnie kursa telegraficzne w Wiedniu o godzinie 1½. — 5% Renta papierowa —,— — 5% Renta za maj i list. 62.80 — 5% Renta w srebrze 70 20 — Losy z r. 1860 101,70. — Akcje Banku narod. 723. — Akcje kredyt. 295,60.—Londyn 123, 75 — Srebro 121,50. — Dukaty 5,83.

Redaktor odpowiedzialny:
Stanisław Służewski.

Sprostowanie. W numerze wczorajszym str. 1, łam 2 zamiast „niezależnego“ ma być „należnego.“

Kurs Papierów i Pieniędzy.

Kraków 12 marca	Ostatni kurs żądają zł. wal. a.	płacą zł. wal. a.
Papiery krajowe:		
Renta	62 50	62 —
„ w srebrze	71 —	70 —
Losy pożycz. z r. 1854	— —	— —
„ „ „ 1860	102 —	101 —
„ „ „ 1864	126 50	125 50
Galic. obligacje indemn.	71 50	71 25
„ listy zast.	— —	— —
„ „ „ ban. hypot.	— —	— —
Obligi pierwszeństwa:		
Kolei połudn. 3% (Lomb.)	113 25	112 25
„ Kar. Ludwika 5%	100 —	99 —
„ „ „ II emis.	94 25	93 50
„ Czerniow. I 5%	81 —	80 —
„ „ 1867	88 —	87 —
„ „ 1868	86 25	85 25
Akcje przemysł. i bank.		
Lombardy	232 75	232 50
Akcje kol. K. Lud. galic.	221 —	220 —
„ kol. czerniow.	184 75	184 40
„ kol. Rudolfa	159 50	158 75
„ kol. siedmiogr.	159 —	158 50
„ kol. półn.-wsch.	149 50	149 —
„ banku narod.	728 —	723 —
„ Zakł. kredyt.	— —	— —
„ Anglo-Hungaria	— —	— —
„ Zakł. kredyt. węg.	— —	— —
„ banku dla obrotu	152 —	151 50
„ „ handl. ogóln.	100 —	98 —
„ „ związkow.	— —	— —
Losy kredytowe	169 50	168 50

	Ostatni kurs żądają zł. wal. a.	płacą zł. wal. a.
Papiery zagraniczne:		
Listy zast. pol. z kup. I emis.	89 —	88 —
„ „ „ „ II emis.	84 —	83 —
„ likwidacyjne z kup.	71¼ —	70¾ —
Kolej warsz-wied.	65½ —	64½ —
„ warsz-bydg.	68 —	67 —
Ros. pr. z r. 1864	158 —	157 —
„ „ z r. 1866	157 —	156 —
Waluty:		
Srebro	122 —	121½ —
Dukaty	5 85	5 80
Napoleondory	9 96	9 90
Imperiały	10 20	10 10
Courant pruski	183 —	182
Rosyjsk. ruble pap.	165	164½
Wiedeń. 11 Marca.		
5% Łączny dług państwa	62 60	62 40
5% Pożyczka srebrem	69 50	69 30
4½% Metaliki	55 50	55 —
5% Oblig. indemn. Galic.	71 30	70 80
5% „ „ Bukow.	71 50	71 —
7% Pożycz. głodowa galic.	101 50	101 —
Akcje: Banku nar. za szt.	722 —	720 —
Zakładu kredyt. za 200 złr.	291 90	291 70
Kolei Ferdynanda	2270 —	2265 —
„ rządowej fr.-austr.	322 —	321 50
„ południowej	230 —	229 80
„ Cesarz. Elzbiety	177 —	176 —
„ Galic. Kar. Ludwika	219 50	218 50
„ Lwow.-Czern.-Jassy	183 50	183 —
„ księcia Rudolfa	158 50	158 —
Listy zastawne:		
5% Banku narod. na M. K.	100 60	100 30

	Ostatni kurs żądają zł. wal. a.	płacą zł. wal. a.
5% Banku narod. na W. A.	95 75	95 50
4% Galic. Towarz. kredyt.	77 50	77 —
6% „ Banku Hypot.	91 —	90 50
6% „ Banku Włośc.	93 —	92 50
5½% Węgierskie	92 50	92 —
5% Boden kredit austr.	107 25	106 75
Obligi pierwszeństwa:		
5% kolei Cesarz. Elzbiety na 100 złr. M. K.	103 50	102 50
5% kol. Ces. Elzb. na 100 złr. W. A. (w srebrze)	91 50	91 —
5% kol. Ces. Elz. em. z 1862	90 —	89 50
5% „ aust.-fran. rządowej po 500 fr. sztuka	133 —	132 —
5% „ „ „ emis. 1867	131 —	130 —
5% „ połudn. na 500 fr.	113 —	112 50
6% „ „ Bony	— —	— —
(spłac. w 1875—76)	235 —	234 —
5% „ Ferd. za 100 złr. M. K.	93 75	93 25
5% „ „ „ W. A.	91 —	90 50
5% „ „ „ (sr. płat.)	107 75	107 25
5% srebr. gal. Kar. Lud. na 300 złr.	99 75	99 25
„ „ 2 emissja	94 —	93 75
5% sr. Lw.-Czer. na 300 złr.	80 75	80 25
„ Czern.-Suczawa „	87 75	87 25
„ Suczawa.-Jassy „	86 —	85 50
5% sr. księcia Rudolfa	90 75	90 25
Losy:		
Pożyczk. z r. 1839	206 50	205 50
4% „ z r. 1854 na 250 złr.	93 —	92 50
5% „ z r. 1860 na 500 złr.	99 30	99 10

	Ostatni kurs żądają zł. wal. a.	płacą zł. wal. a.
5% Poż. z r. 1860 na 100 złr.	102 50	102 —
„ z r. 1864 na 100 złr.	123 80	123 60
Como-Rentowe	24 —	23 50
Kredytowe	168 75	168 25
Żeglugi na Dunaju	97 50	96 50
Miasta Tryestu	— —	120 —
Budy	38 50	37 50
Salm	43 —	42 50
Palfy	37 —	36 —
Clary	38 —	37 50
St. Genois	34 —	33 —
Windischgrätz	23 —	22 50
Waldstein	25 —	24 50
Keglewicz	16 50	16 —
Rudolfa	16 50	15 50
Wexle:		
4% Berlin za 100 talar.	— —	—
Augsburg za 100 fl. pł. Niem.	103 70	103 60
3½% Frankf. n/M za 100 fl. połudn. niem.	103 90	103 70
3% Londyn za 10 f. szt.	124 —	124 —
2½% Paryż za 100 frank.	49 50	49 45
6½% Petersburg za 100 rubli	— —	— —
Monety:		
Dukaty ważne	5 85	5 84
20-frank. sztuki	9 93	9 92
Rosyjskie imperjały	— —	—
Talar związkowy	— —	—
Srebro	122 25	121 75
Lwów. 10 marca.		
Kolei galic. Kar. Ludw.	221 95	220 50
„ Lwow.-Czer.-Jassy	185 75	185 —

	Ostatni kurs żądają zł. wal. a.	płacą zł. wal. a.
Banku hyp. gal. z wyp. 40%	84 50	83 75
„ „ „ bez kup.	91 —	90 25
Obligi indemn. gal.	71 60	71 10
Dukat holend.	5 78	5 72
Dukat ces.	5 83	5 77
Napoleon d'or	10 —	9 86
Półimperjał ros.	10 3	9 88
Rubel srebr.	1 92	1 86
Talar pruski	— —	— —
Srebro	122 —	120 75
Warszawa 9 marca. *Papiery:*	Rs. k.	Rs. k.
Obligi Skarbu za 100 rs. (op. kuponu)	— —	— —
Listy zast. III Okr. serji 1 za 100 rs.	88 16	87 82
L. zas. III. O. ser. 2 za 100 rs.	82 91	82 49
Listy likwidacyjne	70 58	70 25
Półimperjały rosyjskie	— —	— —
Ros. pożycz. prem. z r. 1864	158 —	156 50
„ „ „ z r. 1866	156 30	155 —
5% bilety banku rosyjs.	90 25	89 67
Akcje Gł. Tow. rosyjsk. dróg żel. rs. 125	— —	— —
Akcje dr. żel. warsz.-wied.	— —	— —
„ „ warsz.-bydg.	68 25	— —
„ „ warsz.-teresp. liberowane, za 100 rs	99 —	98 —
Akcje kolei żel. fabr.-Łódzkiéj rs. 100	— —	87 —

Ceny zboża.

Kraków.	Mierzyca waży f. w. Netto	Loco żądają	Loco płacą	Termin żądają	Termin płacą
		Za korzec Zł. w. a.			
Pszenica czer. korzec	85	9.25	8.50		
„ biała „	85	9.60	9.10		
Żyto „	80	7 —	6.70		
Jęczmień „	70	6.25	5.75		
Owies „	50	4 30	4.—		
Tatarka „	75	6.25	6.—		
Kukurydza „	85	— —	— —		
Proso „	85	— —	— —		
Groch „	90	7.—	6.50		
Fasola „	90	8.75	8.50		
Bobik „	90	5.25	5.—		
Wyka „	90	6.50	6.—		
Rzepak zim. „	75	— —	— —		
Rzepik „ „	—	— —	— —		
„ letni „	—	— —	— —		
Siemię lniane „	75	— —	— —		
Koniczyna biała „	90	55.—	40.—		
„ czer. „	90	42.—	35.—		
Tymotka „	65	14.—	13.—		

Pociągi osobowe na kolejach żelaznych.

odchodzą:

Z Krakowa do Wiednia, Wrocławia o godzinie 7 min. 10 rano; 3 min. 30 po poł. — do Warszawy i Wrocławia o godz. 8 rano, — do Lwowa o g. 10 min. 30 rano; 8 m. 30 wieczór, — do Wieliczki 11 rano.

Z Wiednia do Krakowa o g. 7 m. 15 rano 8 m. 30 wieczór.

Z Granicy do Szczakowy o g. 11 m. 27 przed południem; 2 m. 5 po południu.

Z Szczakowy do Krakowa o g. 2 m. 51 po poł.

Ze Lwowa do Krakowa o g. 5 m. 10 rano; 5 min. 20 wieczór, — do Czerniowiec o g. 10 rano; 10 wieczór.

Z Przemyśla do Krakowa o g. 9 rano.

Z Wieliczki do Krakowa o g. 5 m. 40 wieczór.

Z Mysłowic do Krakowa o g. 1 po południu.

Z Czerniowiec do Lwowa o g. 6 m. 25 rano; 6 m. 30 wieczór.

Przychodzą:

Do Krakowa z Wiednia o g. 9 m. 45 rano, 7 m. 45 wieczór, — z Wrocławia o g. 9 m. 45 rano, — z Wrocławia, Warszawy, Mysłowic i Szczakowy o g. 5 min. 21 wieczór, — ze Lwowa o g. 2 m. 51 po południu; 6 m. 11 rano, — z Wieliczki o g. 6 m. 15 wieczór.

Do Przemyśla z Krakowa o g. 4 m. 43 po poł.

Do Lwowa z Krakowa o g. 8 m. 29 rano; 8 m. 36 wieczór, — z Czerniowiec o g. 5 rano; 5 wieczór.

Do Wiednia z Krakowa o g. 5 m. 17 rano; 7 m. 37 wieczór.

Do Czerniowiec ze Lwowa o g. 8 rano; 8 m. 14 wieczór.

Właściciele: Adam Sapieha — Szymon Samelson — Leon Czarliński — Stanisław Czarnecki — W drukarni Karola Budweisera.